



EXPRES

WIECZORNY ILUSTROWANY.



P. BALINT HOMAN, węgierski min. oświaty bawi w Polsce. Wizyta jego jest kolejną manifestacją przyjaznych stosunków między Węgrami i Polską.

Dyrekcja poczt w Jugosławii wypuściła serje znaczków żałobnych, z okazji rocznicy zamordowania króla Aleksandra.

ROK XIII.

CZWARTEK, DNIA 7 LISTOPADA 1935

CENA 10 GROSZY

Nr. 311

NOCNA ZASADZKA W MAKALLE

Włosi zostali zwabieni do miasta i po morderczej walce zupełnie rozgromieni.—400 żołnierzy włoskich zostało zabitych Oddziały włoskie musiały się wycofać z zajętego miasta

Londyn, 7 listopada.

Już we wtorek wczesnym wieczorem znaczniejszy oddział włoskich askarisów pod dowództwem, również kolorowego sierżanta wkroczył do miasta Makalle, ośmielony nieobecnością wojsk abisyńskich. W chwili jednak po wkroczeniu do miasta askarisów zostali zaatakowani przez wołowników abisyńskich i zmuszeni do wycofania się z miasta, pozostawiając na miejscu 10 zabitych i 4 jeńców. Po stronie abisyńskiej padło 2 zabitych i dwóch rannych.

W odpowiedzi na ten atak te same nocny jeszcze ruszył z pod miejscowości Agula silniejszy oddział włoski, złożony z przeszło tysiąca żołnierzy w połowie białych i kolorowych pod przewodnictwem pułk. Ansaldi i kilkunastu oficerów białych. Późną nocą karna ekspedycja włoska znalazła się w Makalle.

W mieście nie zastano ani jednego żołnierza abisyńskiego, a zaledwie nie-

licznych mieszkańców, którzy wywiesili białe flagi. Oddział włoski rozłożył się biwakiem w pogotowiu bojowym na głównym placu Makalle. Po pół godzinie wszyscy mieszkańcy Makalle nagle zniknęli bez śladu. Zanim włosi zorganizowali się w tem co zaszło, ze wzgórz okalających miasto zajaśniało mnóstwo rakiet, a przy ich świetle zaczęły warkotać abisyńskie karabiny maszynowe. Włosi ostrzeliwali się niewidzialnemu wrogowi

jakiś czas, rychło jednak zrozumieli, że zostali wciągnięci w zasadzkę i mają przed sobą duże siły abisyńskich wojsk regularnych, wyposażonych w broń nowoczesną.

Istotnie, po pewnym czasie około 10.000 żołnierzy abisyńskich przypuściło atak na miasto, przyczem rozgorzała mordercza walka, w której 10 czarnych atakowało jednego żołnierza włoskiego. Oddział włoski został zupełnie rozgromiony.

Przeszło 400 żołnierzy włoskich zostało zabitych. Poległo również 27 oficerów wśród nich pułk. Ansaldi po bohaterkiej lecz beznadziejnej obronie. Do niewoli dostało się 60 żołnierzy i 18 oficerów włoskich.

Reszta rozbitego oddziału wycofała się w popłochu z Makalle, tak że obecnie pozycje włoskie ciągną się w odległości 25 do 30 km. od tego miasta. Nawet konne patrole włoskie nie mają odwagi do zapuszczenia się na przedmieście Makalle.

Depesze angielskie twierdzą, że obrońcą abisyńską Makalle a szczególnie licznymi gniazdami karabinów maszynowych, otaczającym miasto, kieruje jeden z oficerów armii carskiej pułk. Kornizalow, znakomity znawca broni maszynowej, który podjął się sformowania wśród wojsk abisyńskich oddziałów karabinów maszynowych i jest obecnie ich dowódcą. Urządzeniem zasadzki w Makalle i wystrzeleniem 400 włochów kierował również pułk. Kornizalow.

Holenderka-szpieg i jej czarny kochanek

Po ucieczce z więzienia ujęła ją i poraz drugi zaarrestowano

Londyn, 7 listopada.

Aresztowana w Addis Abebie pod zarzutem szpiegostwa Holenderka van Ada, której udało się następnie zbiec, ujęta została wczoraj w odległości 40 km od stolicy pod miastem Addis Alem.

W towarzystwie młodej Holenderki znajdował się jeden z jej wielbicieli, młody arystokrata abisyński, Tewik Gariszu, który, jak się okazało — ułatwił jej ucieczkę z więzienia.

Tewik Gariszu aresztowany wraz z Holenderką, zdołał w pewnej chwili zmylić czujność eskortujących go żołnierzy i wystrzałem z rewolweru w skroń pozbawił się życia.

Panią van Ada sprowadzono spowrotem do Addis Abeby i zamknięto pod silną strażą. Na rozkaz Negusa aresztowano również jej męża, oficera holenderskiego pozostającego w służbie abisyńskiej na froncie południowym.

Za kulisami rozmów rzymskich między Mussolinim i ambasadorem angielskim

Paryż, 7 listopada.

(PAT). Agencja Havasa donosi z Rzymu: Kola miarodajne stwierdzają, że ostatnie rozmowy Mussoliniego z sir Eric Drummondem nie doprowadziły do rozwiązania zagadnienia sytuacji włosko-angielskiej na morzu Śródziemnym, które

re to zagadnienie zresztą nie było rozważane w szczegółach lecz w całokształcie.

Z jednej i drugiej strony wyrażono życzenie odprężenia w stosunkach włosko-angielskich. W konsekwencji należy — zdaniem tych kół — życzyć so-

bie, aby kontakty te utrzymały się nadal w tym samym duchu i aby utrzymała się atmosfera zaufania, zwłaszcza jeżeli chodzi o sprawę floty brytyjskiej na morzu Śródziemnym i wojsk włoskich w Libji, gdy oczywiście przy wzajemnej nieufności nie może nastąpić porozumienie.

Na temat konfliktu włosko-abisyńskiego te same kół oświadczają, iż nie stanowi ona przedmiotu rokowań i że należy czekać, aż europejski horyzont polityczny wyjaśni się po wyborach w Anglii.

Zatarg w przemyśle zarobkowym

Propozycje przemysłowców i odmowa robotników

Łódź, 7 listopada.

(k) — Wczoraj w inspekcji pracy odbyła się konferencja z przedstawicielami przemysłu zarobkowego, na której przemysłowcy oświadczyli, że cofną wyowiedzenie umowy zbiorowej pod warunkiem, że związki zawodowe zgodzą się na wprowadzenie poprawki do umowy zbiorowej.

Przemysłowcom chodzi mianowicie o to, aby związki zawodowe zgodziły się na przepis, że przedsiębiorstwem, honorującym umowę zbiorową będzie także przedsiębiorstwo, w którym 51 proc. tkaczy będzie wyrabiać stawki.

Jeżeli związki zawodowe zgodzą się na ten punkt, wówczas przemysłowcy zrezygnują ze wszystkich innych zmian. Ponieważ przemysłowcy nie mieli pełnomocnictw oświadczyli p. okręgowemu

inspektorowi, że zwołają w niedzielę walne zebranie, na którym powezmą ostateczną decyzję, którą zakomunikują w inspekcji pracy w poniedziałek.

Wczoraj wieczorem w związku z obecną sytuacją w przemyśle włókienniczym odbyło się zebranie delegatów fabrycznych w związku klasowym. Na zebraniu tem delegaci powzięli uchwałę, aby na żadne komentarze nie zgadzać się i nadal stać na stanowisku, że tkacz akordowy musi zarabiać przeciętnie o 20 proc. więcej niż robotnik dniówkowy.

Dziś w godzinach rannych inspekcja pracy skomunikowała się ze wszystkimi związkami zawodowymi włókienniczymi, zapraszając przedstawicieli związków na konferencję, która odbędzie się w dniu dzisiejszym.

Afera szpiegowska w Czechosłowacji

Wyżsi oficerowie sprzedali receptę nowego gazu trującego

Wiedeń, 7 listopada.

Wykryta przed kilku dniami w Czechosłowacji wielka szpiegowska afera wojskowa przybrała obecnie — wedle doniesień z Pragi — sensacyjny obrót.

Sledztwo wykazało bowiem, że wśród wielkiej liczby osób, aresztowanych pod zarzutem uprawiania szpiego-

stwa, znajdują się również i oficerowie armii czechosłowackiej i to na wysokich stanowiskach.

Oficerowie ci pozostawali w ścisłym kontakcie z jednym ze szpiegów cywilnych, sprzedając mu receptę, służącą do fabrykacji nowego gazu trującego, wynalezionej w Czechosłowacji.

London, 7 listopada (PAT) Zwracają tu uwagę na pewne przesunięcia we flocie brytyjskiej na morzu Śródziemnym. M. in. krążownik „Delhi” należący do trzeciej eskadry śródziemnomorskiej przybył z Hajfy na Malte.

Na wody maltańskie przybyły również stacjonowane dawniej w Aleksandrii krążowniki „London” i „Devonshire” oraz kontrtorpedowce „Thrusted Rovera” i „Torrid”.

Sensacyjna dymisja komendanta policji rzymskiej

Berlin, 7 listopada.

(PAT) Niemieckie Biuro Informacyjne donosi z Rzymu, że w dniu wczorajszym nieoczekiwanie nastąpiła zmiana na stanowisku szefa policji rzymskiej.

Na miejsce Cocchia mianowany został Westorem Palme. Zmianę tę łączy z antyangielskimi manifestacjami młodzieży. Zwracają też uwagę, że nastąpiła ona bezpośrednio po rozmowie ambasadora Drummonda z Mussolinim, chociaż według zapewnień kół oficjalnych, sprawa demonstracji antyangielskich nie odgrywała w rozmowie tej żadnej roli.

KSIAZKA

DLA KAŻDEGO

około dwustu stron druku — kilkadziesiąt ilustracji — kilkadziesiąt anegdot i dowcipów — bogaty dział informacyjny z wszystkich dziedzin — nowele — humoreski — historia i geografja — to

Kalendarz Expressu

na rok 1936

Jakie filmy ujrzymy w roku przyszłym? — Objawy i przyczyny poważniejszych chorób — Co należy czynić po utracie pracy? — Obszerny dział rad i wskazania praktycznych — FILM Z PATEM I PATACHONEM — SPECJALNY DODATEK ABISYNSKI — Zakres działania urzędów państwowych w Warszawie — Państwa i kolonie w pięciu częściach świata — TARGI I JARMARKI W POLSCE

Cena 1 zł. 20 gr.

Do nabycia u każdego sprzedawcy pism.

WOLNA TRYBUNA

WFAN „ZBIŃNIEW“ W GDYNI. Nieśluszenie czyni Pan, że nie chce skorzystać narażenie z pomocy Wydziału Opieki Społecznej, Przecież brak pracy nie jest Pana winą, i nie będzie trwał wiecznie, a w tych krytycznych dla N'ego chwilach, powinien Pan korzystać z tych źródeł pomocy, które są dla Pana dostępne. Zresztą proszę nie sądzić, że helze Pan w Opiece traktowany tak, jak wszyscy stali kłenci, którzy żyją wyłącznie na koszt społeczeństwa. W Opiece są ludzie, którzy rozumieją Pana niedolę i odnośną się do Pana zupełnie inaczej. Być może, że będą nawet pomocni w wyszukaniu jakiegokolwiek zajęcia.

Pozatem powinien Pan nagabywać zarządy związków Legionistów i P.O.W., ażeby dla b. Legionistów i „peowiaka“ znaleźli jakiegokolwiek zajęcie, jeżeli nie w Gdyni, to gdzieś indziej. Ostatecznie, jako Obrońcy Ojczyzny należą się Panu pewne względy, a dbać o to powinny organizacje do których Pan należy. Niech Pan nie poddaje się zwątpieniu, ale energicznie i wytrwale stara się o pomoc w wyszukaniu zajęcia. Musi Pan przedewszystkiem zgłosić się do Wydziału Opieki i prosić o jakiegokolwiek ubranie i buty. Nie może Pan przecieć z powodu braku odzieży siedzieć w domu i czekać na pomoc, która sama, bez energicznych starań, do Pana nie przyjdzie.

Pierwszym warunkiem jest więc, ażeby Pan miał ubranie mógł wyjść z domu. Ubranie obowiązuje Panu dostarczyć Opieka Społeczna, przyczem korzystanie ze świadczeń społecznych bynajmniej Pana nie poniża. Jak Pan pracował i zarabiał płacił Pan podatki z których część szła właśnie na fundusze Opieki Społecznej. Płacił Pan wiele lat, a teraz odwrócić się szczęście i Pan musi korzystać. Korzysta Pan przecieć z tych funduszy, które Pan sam zasilał. To nie jest żaden wstyd, ale życiowa konieczność. Gdy się czasy dla Pana poprawią, zwróci Pan pożyczkę, albo odpłaci pomocą innemu człowiekowi, który znalazł się w podobnej sytuacji.

„SMUTNA ERKA“ W ŁODZI. Niech Pani w delikatny sposób ośmielił swego znajomego i dowiedzieć się czy czuje on dla Niej głębszy sentyment. Naturalnie musi to Pani uczynić dyskretnie i subtelnie. Najlepiej odezwać się kiedyś, podczas rozmowy, że polubiła go Pani, że w jego towarzystwie czuje się najlepiej, że chciała by, ażeby ją kiedyś zaprosił na spacer, do kina i t. d. Chłopiec domyślił się, że nie jest Pani obojętny i wówczas zachowanie jego ulegnie zmianie. Powinna Pani jednak odczuć czy lubi Panią, czy chętnie z nią rozmawia, chętnie

Wyprawa tankiem do „zielonego piekła“

Wielka ekspedycja naukowa w głąb niezbadanych dżungli południowo-amerykańskich. — Niezwykła podróż w „ruchomej twierdzy“ uchroni uczonych przed napadami dzikich bestyj

(sb) Od pewnego czasu trwają przygotowania do wielkiej wyprawy naukowej, która uda się w głąb niezbadanych jeszcze terenów ładu południowo-amerykańskiego. W skład wyprawy naukowej wchodzić będą dwaj uczeni szwajcarscy i jeden niemiecki.

Celem zabezpieczenia się przed zwierzetami i węzami uczeni postanowili udać się w głąb puszczy amerykańskiej w specjalnym tanku. Obecnie właśnie

Pracownicy nowojorscy w szponach lichwiarzy

Zorganizowane bandy „rekinów“ terroryzują swe ofiary

(z) Naskutek specjalnego zarządzenia gubernatora stanu Nowy Jork, Lehmana, komisarz Duy zajął się walką z lichwiarzami, którzy, podobnie jak inni przedstawiciele amerykańskiego świata przestępczego, stworzyli własne trusty oraz rywalizujące ze sobą bandy.

Przed paru dniami władze aresztowały 27 najwybitniejszych lichwiarzy nowojorskich, których komisarz w swym raporcie nazywa „Szejlokami“ i „rekinami“.

Raport policyjny wykazuje, że lichwiarze trudnią się przeważnie obieraniem małych urzędników, sprzedawczyń i robotników. Pożyczka rzadko przewyższa 5 dolarów, za które po upływie ty-

przebywa w Jej towarzystwie, kępuje się Jej obecność i t. d.

To są sprawy o których się nie mówi, ale się je czuje i napewno i Pani mogła coś nie coś wywnioskować z jego zachowania. Czy Pani ma zgodzić się na towarzystwo tego drugiego? W zasadzie tak, ale nie należy przyrzekać mu, że poświęci Mu Pani całego wolnego czasu. Nie powinna się Pani jeszcze z nikim angażować ze względu na młody wiek. Najlepiej zachować przyjaźń i uczucie koleżeńskie dla wszystkich znajomych, wszystkich jednakowo traktować i nie wyróżniać specjalnie. Chyba... chyba, że się odezwie serce i ono zacznie dyktować nowe prawa.

w Zurychu odbywają się przygotowania do tej wyprawy. Na czele wyprawy stoi Szwajcar Arnold Bachman, i pod jego kierownictwem odbywają się prace przy budowie tanku. Bachman udzielił wywiadu przedstawicielom prasy, w którym określił plan swego działania.

— Nie mamy zamiaru ani odkryć Atlantydy ani starać się odnaleźć zaginionego przed laty pułkownika Fawcetta. Celem naszym jest dokonanie badań, dotyczących fauny i flory w Ameryce Południowej. Tank, który obecnie budujemy, ma na celu nie obronę przeciwko ludziom, a przeciwko zwierzętom i drobnym owadom oraz węzom, które są niezwykle natarczywe i dają się dotkliwie we znaki.

Tank uchroni nas przed febrą, albowiem nie będą nas kasać złośliwe moskity. Cały prawie tank zbudowany jest ze szklanych płyt odpowiednio grubych. Plan tego pojazdu został opracowany na podstawie Zeppelinu L. Z. 129, który posiada również kabinę podobnego kształtu. Umożliwia ona obserwacje we wszystkich kierunkach. Specjalny system aparatów będzie zapewniał utrzymanie w tanku niskiej temperatury i świeżego powietrza, bez obawy dostępu moskitów. Odpowiednich zasłon będzie można w każdej chwili użyć do zabezpieczenia przed promieniami słońca. W tylnej części tanku urządzono sypialnię, która w razie potrzeby może być użyta jako ciemnia fotograficzna.

Jest to pierwszy tank, jaki zostanie zbudowany nie dla celów wojennych, a dla naukowych. W tylnej części tanku będą się znajdować trzy motory, z których dwa będą pracować stale, a jeden będzie zapasowy. Ponieważ pobyt w niedostępnych okolicach zapowiada się na okres dłuższy, więc nie można zabrać zapasów benzyny. Zamiast tego sporządzono specjalne kotły, w których będzie można przerażać drzewo, jakiego jest pod dostatkiem w puszczy — na gaz spalinowy, do pędzenia motorów.

W chwili obecnej tank jest już na ukończeniu. Na wiosnę przyszłego roku zostanie on wypróbowany na szosach w Szwajcarii i na jeziorze Bodeńskim. „Zielone piekło“ jak zwane są niebezpieczeństwa, grożące Europejczykom w puszczy, nie zostało pokonane ani przez koleję, ani przez samolot. Może teraz uda się je pokonać przy pomocy tanku...

Raport komisarza Duy podaje m. in. niezwykle znamienne przykłady: pewna maszynistka pożyczyła sobie na tydzień 5 dolarów. W ciągu roku wypłaciła swemu „Szejlokowi“ 225 dolarów, a w końcu została mu jeszcze dłużna 25 dolarów. Czy można wyliczyć stopę procentową, pobieraną przez lichwiarzy od swych dłużników?

Większość tych „pijawk“ nie posiada wogóle żadnych biur dla przyjmowania klientów, a pracuje jedynie przy pomocy agentów na ulicach i w parkach miejskich.

Spośród 27-ju aresztowanych żaden z nich nie dokonywał swych operacji finansowych inaczej, jak na ławkach parków miejskich i w pociągach.

Listy z placu boju w Abisynji

Napisał kpt. Charles Ramley

Na wielbładach przez skrwawioną pustynię Ogaden

Na zachód od Ual-Ual w październiku.

Kolyszę się lekko na grzbiecie „okretu - pustyni“, długonogiego wielbłąda.

Perłowy przed chwila świt zaczyna się coraz bardziej złościć, rozrzucając na piasku jasne refleksy. Oddział meharysów, do którego pozwolił nam się przyłączyć ras Nasibu, szybkim marszem przesuwa się przez rozbudzoną pustynię.

Przyglądam się z prawdziwą satysfakcją defiladzie czarnych jeźdźców.

Hufiec to naprawdę doborowy!

Stormowany on został dwa miesiące temu przez instruktorów belgijskich, którzy zrozumieli, jak ważne przysługi może wyświadczyć Anglii tu, na bezwodnych pustyniach wytrzymały i silny wielbłąd.

Oddziały takie spotykałem w Marokku, w Algierze, w Egipcie, w Mezopotamii — a wszędzie tam są one wysoce cenione dzięki szybkości i pewności, z jaką przesuwać się one mogą przez tereny, zgoła niedostępne dla koni, a nawet dla mułów.

Włosi zorganizowali w swojej Libii, a następnie i w Erytrei mnogie szwadrony meharysów, które oddały im niemało usług w ostatecznej pacyfikacji tych krajów.

Belgijska misja wojskowa, bawiąca w Addis Abebie, postąpiła słusznie, — stwarzając podobne oddziały również i w armii abisyńskiej.

Wybrano do nich co najcięższych żołnierzy z gwardii cesarskiej i wyekwipowano ich według ostatniego krzyku mody wojennej. Jeźdźcy uzbrojeni są dosłownie od nagich pięt do czubka natu-

ralnie ondulowanych włosów.

Każdy żołnierz zaopatrzony jest w karabinek z odpowiednią ilością naboju, szablę, granaty ręczne, maski gazowe i sprzęt saperski, podoficerowie, miast karabinków, uzbrojeni są w automatyczne mauzerowskie pistolety. Każdy pluton posiada po dwa ręczne karabiny maszynowe. Są one w ten sposób przytwierdzone do garbów wielbłądów, że ewentualnie w czasie pościgu lub cofania się, można ostrzeliwać się z góry — wprost z grzbietu zwierzęcia.

W całości szwadron taki przedstawia się imponująco. Z wysokości swego siodła przyglądam mu się z uznaniem.

Zdążamy szybkim kłusem na północ. Ual-Ual pozostało za nami na południowym wschodzie. Pas, przez który zdążamy teraz, jest mocno niepewny: na przestrzeni tej ścierają się często patrole tak abisyńskich jak i włoskich wywiadowców, względnie pomniejszych oddziałów, włączające się po tem bezpańskim pustkowiu.

Oddział posuwa się w szuku bojowym.

Przed nami sunie pierwszy pluton ze swymi dwoma ręcznymi karabinami maszynowymi. Po bokach zdążają patrole, pod osłoną których reszta szwadronu sunie gęsio — zwyczajem karawan wielbłądzych.

Ta przezorność dowódcy szwadronu — inteligentnego kapitana abisyńskiego, który przed kilkoma dniami przejął dowództwo z rak belgijskiego oficera — okazała się słuszną.

Dochodziło południe.

Słońce grzało niemilosernie. W powietrzu dźwięczał sucho piasek deptany ciężkimi nogami wielbłądów. Monotonnie skrzypiały rzemienie u siodła a kołysanie równo idących zwierząt uśpasało do drzemki.

Nagle z tego półsnu zbudził mnie odgłos dalekich wstrząsów.

Oprzytomniałem momentalnie.

Obraz, który zobaczyłem, był groźny i wspaniały.

Idący przed nami w awangardzie pluton natknął się niespodziewanie na dość silny oddział konnicy, wysuwający się zza piaszczystych wydm.

Jak się pokazało, byli to żołnierze sultana okręgu Sziaweli, Olova Dinle, który przed kilkoma dniami przeszedł był ze swoją armią na stronę włoską.

Ten oddziałek, na który natknęliśmy się, wysłany był — podobnie jak wiele innych — w głąb prowincji Ogaden celem przeprowadzenia dywersji i agitacji.

Jego dowódca, somalijczyk włoski, nie spodziewał się, że spotka tak groźnego przeciwnika.

Kiedy niespodziewanie znalazł się w obliczu meharysów, rozzuchwalony posiadaniem europejskiego, otrzymanego od Włochów sprzętu bojowego — postanowił zniszczyć ich: tem więcej, że konie jego wojowników były tak zmęczone, że nie miał innego wyjścia.

Czarni jeźdźcy z wielkim impetem rzucili się na pluton jazdy na wielbładach.

Ten jednak nie dał się zaskoczyć, lecz momentalnie rozwinawszy się w półkole, zasyłał przeciwników kilkoma seriami pocisków ze swoich maszynowych karabinów.

Wróg osłabł w impecie, niemniej nie cofnął się, a zmienił tylko taktykę.

Jeźdźcy zeskokczywszy z koni, pokładali się za ich grzbietami i jeli pra-

żyć kulami ruchome fortece wielbłądziej.

W tym momencie reszta szwadronu, wysunawszy się zza wydmy, ruszyła do bojowej akcji.

Żołnierze renegata - sultana zdębieli, zobaczywszy walącą na siebie lawinę ludzi i wielbłądów. Zrozumieli, że szanse obu stron są nierówne. Wskoczywszy więc na siodła poczęli uchodzić.

Idący w awangardzie pluton meharysów skoczył za uchodzącymi, urządzając wśród nich prawdziwą rzeź.

Ci, którzy posiadali silniejsze konie i uszli z pierwszego pogromu, rzucili się na wschód. Lecz tu zastąpiła im drogę idąca na flance sekcja, rozpraszając doszczętnie niedobitków.

Po kilku minutach nieprzwiącelski oddział został zlikwidowany. Tu i tam śmigał jeszcze przez pustynię jakiś samotny jeździec, ścigany przez grupkę ostrzeliwujących go meharysów.

Do uszu moich dochodziły pojedyncze wystrzały, kwik przeraźliwych konających koni i rannych wielbłądów.

Wreszcie wszystko uciszyło się.

Z szerokiego na kilka kilometrów pola pościgu — zasłanego teraz trupem — ściągał powoli rozprószony szwadron.

Żołnierze wracali z triumfem, w oczach ich błyszczały resztki bitewnego szału i uniesienia: cały oddział sultana Olova Dinle został wycięty do nogi tak, że nie uszedł nawet świadek kłeski.

— Szkoda, że nie kazał pan wziąć jeńców: można by się od nich może dowiedzieć coś ciekawego — powiedziałem do kapitana. On jednak spojrział na mnie z ukosa i mruknął ponuro:

— W czasie marszu nie zwykliśmy nigdy brać jeńców, i nie będziemy ich brali w przyszłości!

Spoglądając w jego srogie oblicze — zrozumiałem, że nie są to tylko czcze pogroźki...

UWAGI OBYWATELA

Wróg № 1

Walka z deficytem budżetowym

„A więc wypowiedziana została walka. Formalnie i bez żadnych dyplomatycznych naciągów. Wypowiedziano tę walkę deficytowi budżetowemu, jako najgroźniejszemu wrogowi, który stanął naprzeciw zarzyskującej się w ostatnich czasach poprawie sytuacji gospodarczej.

Wróg ten poczynił już w naszym kraju poważne spustoszenia. Pochłonął on już w ciągu ostatnich paru lat ponad 1.300 milj. zł. Pochłonął on — mimo redukcji wydatków państwowych prawie o jedną czwartą — około 600 milj. zł. rezerw skarbowych, nagromadzonych w uprzednich latach pomyślnej koniunktury, i wyciągnął swe macki po rezerwy kapitałowe społeczeństwa.

W roku bieżącym deficyt budżetowy, mimo wzrostu dochodów skarbowych, po zostających w związku z poprawą ogólnych rozmiarów produkcji i działalności ekonomicznej kraju, osiągnął już około 160 milj. zł. Czyż miał on szerzyć dalsze spustoszenia? Czyż miał sięgać po nowe pożyczki wewnętrzne?

Rząd premiera Kościłkowskiego powiedział: nie! „Deficyt — mówił w sejmie wicepremier Kwiatkowski — to droga do powstrzymania wypłacalności Państwa. Deficyt — to odwrotna droga kapitalizacji i rozwoju dochodu społecznego. Deficyt — to nie zmniejszanie, ale ustawiczne i konieczne zwiększanie liczby egzokatorów podatkowych”.

Z uznaniem trzeba podkreślić, że rząd nie chce nadal wypompowywania pieniędzy na rzecz budżetu państwowego. Pieniądz na budżet — to pieniądz na konsumpcję. Ten sam pieniądz, wprowadzony do obrotu gospodarczego poprzez kredyt na cele inwestycyjno - produkcyjne daje niewątpliwie o wiele większe korzyści. Krają on w tym ostatnim wypadku wielokrotnie, a krążąc — zatrudnia pracowników, zwiększa ogólne obroty, odrzuca zyski i zwiększa do chody skarbowe w sposób naturalny i zdrowy.

Niema walki bez ofiar. To też i walka z deficytem budżetowym, jeśli nie odrzuci się ewentualność pokrywania go środkami inflacyjnymi, jeśli nie chce się rzucać mu na pożarcie nowych kapitałów, wymaga tych ofiar w postaci albo redukcji wydatków, albo nowych obciążeń. Rząd przewiduje i jedne i drugie środki, z ogromną przewagą redukcji wydatków, bo przecież specjalny podatek od uposażeń, wypłacanych z funduszy publicznych, jest niczym innym, jak tylko zmniejszeniem wydatków w ich największym, bo przecież 50 proc. wynoszącym dziale wydatków personalnych.

Wypowiedziana więc została walka deficytowi budżetowemu. Wypowiedziana została słusznie. Teraz trzeba czuwać, aby była wygrana. A będzie ona wygrana wtedy, jeśli jednocześnie, ale naprawdę jednocześnie z akcją równoważenia budżetu dokonane zostaną dostatecznie głębokie posunięcia w dziedzinie obniżenia kosztów utrzymania i wyrównania poziomu cen i najrozmaitszych świadczeń. Jak wiadomo, posunięcia te leżą również nietylko w intencjach rządu, ale i w pracach, które już są w pełnym toku.

AKADEMJA ROBOTNICZA.

W dniu 10 bm. o godz. 10-ej rano, w sali L. Geyera, ul. Piotrkowska 295, odbędzie się wielka Akademia Robotnicza poświęcona uczczeniu rocznicy 11 listopada.

Akademia z udziałem pp. senatora Algajera i posła red. Budzyńskiego urządzona jest staraniem Narodowych Klubów Robotniczych w Łodzi.

Jednocześnie odbędzie się uroczysta inauguracja Łódzkiego Robotniczego Uniwersytetu Pracy im. Adama Skwarczyńskiego.

Na całość poza przemówieniami złoży się część artystyczna.

Wejście za zaproszeniem, które można otrzymać w Sekretariacie Wydziału Centralnego Narodowych Klubów Robotniczych, Sienkiewicza 3/5 i w Sekretariatach Dzielnicowych.

STUDIUM PROJEKTOWANIA WZORÓW I PRÓB WŁÓKIENNICZYCH.

W dniu 13 bm. rozpocznie się egzamin wstępny do Studium Projektowania Wzorów i Prób Włókienniczych w sali Instytutu Rzemieślniczego (ul. Główna 7, m. 8).

W celu bliższych informacji prosimy zgłosić się dnia 12-go bm. w godzinach między 6 a 8 wieczorem w lokalu Instytutu.

KONFISKATY DOCHODU PONAD 3000 ZŁOTYCH MIESIĘCZNIE i obłożenia daniną majątków powyżej 10000 zł. domaga się warszawska grupa Partii Pracy

Warszawa, 7 listopada.

— Najwyższą normę dochodu prywatnego stanowić może w Rzeczypospolitej Polskiej 36.000 zł. rocznie. Jakkolwiek bądź dochód powyżej tej normy obkłada się podatkiem 100 proc., czyli innymi słowy konfiskuje się na rzecz państwa.

Taka uchwała zapadła na konferencji warszawskiego okręgu Partii Pracy pod przewodnictwem prezesa Władysława Ludwika Everta.

Podkreślamy umyślnie tę uchwałę, zmierza ona bowiem — jeżeli namyślić się nad nią głębiej — do likwidacji ustroju wielkokapitałistycznego.

Pierwszy raz postawiono te zasady w sposób tak jasny. Ciekawe, czy ta nowa filozofia społeczna będzie jeszcze gdziekolwiek bądź rozwijana. Co inicja-

torz tego wniosku mieliby zamiar zrobić z przedsiębiorstwem przemysłowym znajdującym się w jednych rękach i przynoszącym dochodu rocznego sumy dziesięciokrotnie wyższe, aniżeli głosi uchwała? Gdyby prze tłumaczyć tę uchwałę na stosunki angielskie, amerykańskie, a nawet francuskie czy skandynawskie suma 36.000 złotych jest przeciętną zarobku lepszego urzędnika z akademickim wykształceniem.

Z innych interesujących uchwał tej konferencji Partii Pracy na uwagę zasługuje żądanie zakazu pracy powyżej 8 godzin. Nadgodzin pracować nie wolno nawet wtedy, jeżeli są oddzielnie płatne.

Kapitały, które obywatele obcy posiadają w bankach zagranicznych po-

winny być niezwłocznie ściągnięte do kraju pod groźbą konfiskaty.

Mają być zaprowadzone — zdaniem autorów rezolucji — oszczędności budżetowe, wyrażające się w skasowaniu poselstw w Portugalii oraz dwóch krajach skandynawskich i t. d.

Ma być — wedle życzeń autorów rezolucji — uchwalona danina od majątku powyżej 10.000 zł. inkasowana w ciągu 10 lat.

Nie cytowaliśmy tych uchwał Partii Pracy jako oderwanych nieco od rzeczywistości i od perspektyw na bliższą przyszłość, gdyby nie to, że są one odzwierciedleniem tendencji nurtujących klasy urzędnicze i inteligencję zawodową w obliczu nowych i tak koniecznych dla państwa podatków.

Krwawy szal tancerki warszawskiej „Mateńko, nie zabijaj nas!” — Dwie dziewczynki w kałuży krwi. — Kicińska stanęła przed sądem

Warszawa, 7 listopada

Tragiczna rozprawa toczy się przed sądem okręgowym w Warszawie, gdzie na ławie oskarżonych zasiadła była tancerka Helena Kicińska, stojąca pod zarzutem zranienia w szale dwóch swych córek, 11-letniej Tamary i 4-letniej Anity.

Kicińska żyła od dłuższego czasu w nieślubnym związku z Eugenjuszem Nikitinem, pracownikiem warszawskich kolei elektrycznych. Pożycie to było dość szczęśliwe i naogół kochankowie nie mieli poważniejszych scysy.

Pewnego dnia Kicińska wybrała się

z Nikitinem do jednej z restauracji, gdzie w towarzystwie spotkanych znajomych bawili się wesoło, zakrapiając libację obficie alkoholem.

Nad ranem Kicińska, Nikitin i jeden ze znajomych wracali do domu. Po drodze wyszło na jaw, że kelner pobral dwa razy za rachunek: raz od samego Nikitina, a po raz drugi od Kicińskiej w chwili, gdy Nikitin odszedł na chwilę do bufetu. Na tem tle doszło między kochankami do ostrej wymiany słów, w wyniku czego Nikitin zostawił Kicińską na ulicy, a sam razem ze znajomym poszedł dalej.

Najwidoczniej pod wpływem alkoholu Kicińska wpadła w głębokie rozżalenie i, pośpieszyła do domu. Po drodze w głowie jej dojrzał straszliwy plan. To też gdy drzwi otworzyła jej starsza córeczka, Tamara, Kicińska chwyciła siekiere i uderzyła nią córkę w głowę, a następnie rzuciła się na młodszą córeczkę. Mała Anita, obudzona bólem, ujrawszy nad swoją głowę rękę matki z siekiere, zawołała rozpaczliwym głosem: „Mateńko, nie zabijaj nas!”.

To dziecięce wołanie otrzeźwiło nieprzytomną matkę. W najwyższym przerażeniu Kicińska wybiegła na ulicę i poczęła rozpaczliwie wzywać pomocy do swych dzieci.

Na szczęście, rany okazały się nie-poważne, i obie dziewczynki, po kilkutygodniowym pobycie w szpitalu, wróciły do domu.

Na rozprawie oskarżona Kicińska z płaczem przyznała się do winy, opowiadając, że pod wpływem rozżalenia postanowiła pozabawić się życia i chciała zabrać ze sobą swe dzieci, aby nie zostały sierotami.

W charakterze świadka na dzisiejszym procesie zeznawała starsza córeczka Kicińskiej, 11-letnia Tamara. Wyrok podamy.

Niefortunna przygoda bohaterów ekranu

Jak się skończyła awantura z „teleskopem”

Dwaj najpopularniejsi komicy świata, Pat i Patachon, przeżyli nową, sensacyjną przygodę, tym razem w związku z usiłowaniami odkrycia tajemnic Marsa. Szczegóły — w specjalnym filmie z Patem i Patachonem, który ukazał się w „Kalendarzu Expressu Ilustrowanego” na rok 1936-ty.

Kalendarz ten jest książką dosłownie dla każdego Czytelnika. Przynosi on obszerny dział rad praktycznych, wskazań przeciwochorobowych, zawiera m. in. spis państw i kolonij w pięciu częściach świata, omawia zakres działania ważniejszych urzędów państwowych w Warszawie, wycisza, jakie filmy (polskie, europejskie, amerykańskie) ujrzymy w roku przyszłym, podaje, co należy

zrobić na wypadek utraty pracy, a poza bogatym działem informacyjnym, jest prawdziwą encyklopedią humoru (kilka-set dowcipów, anegdoty i humoreski), stanowiąc doskonałą lekturę na długie wieczory zimowe (nowele szpiegowskie i obyczajowe). Znajduje się tam również wykaz targów i jarmarków w całym kraju.

Kalendarz „Expressu” na rok 1936 obejmuje około dwustu stron druku i mnóstwo ilustracji.

Do nabycia u każdego sprzedawcy pism. Mimo znacznie powiększonej w porównaniu z rokiem ubiegłym objętości, cena egzemplarza pozostała bez zmiany — 1.20 zł.

Notatnik miejski

W związku z nowym obciążeniem podatkowym uposażeń pracowników, w szeregu związków zawodowych zwołano zgromadzenia dla zajęcia w tej sprawie stanowiska.

Wczoraj w związku lokatorów odbyła się konferencja z przedstawicielami wolnych zawodów, na której postanowiono wysłać memorjał do p. wicepremiera Kwiatkowskiego i prosić aby obniżka komornego objęła także większe mieszkania.

Statystyka sądu grodzkiego w Łodzi wyka-

zuje bardzo interesujące dane: na dzień 1 października było do załatwienia 2369 spraw, w ciągu października wpłynęło 1445 spraw, rozpoznano w ciągu miesiąca — 1602 sprawy, pozostało więc do rozpatrzenia 1602 sprawy. Jaki widać z powyższego w sądzie grodzkim zalega bardzo dużo spraw.

Dzień 11-go listopada będzie wolnym dniem od nauki. Wczoraj Inspektorat szkolny otrzymał już zarządzenie w tej sprawie. Ponieważ 11 listopada przypada w poniedziałek, młodzież skorzysta z dwóch dni odpoczynku.

Aresztowanie włamywacza

Łódź, 7 listopada.

(gr). — W czasie obławy policyjnej przytrzymany został poszukiwany przez policję włamywacz. Ignacy Dąbrówka, zamieszkały przy ulicy Łącznej 33.

Przy Dąbrówce znaleziono narzędzia złodziejskie, jak łomy żelazne, wytrychy i pilniki.

Fakt ten dowodzi, że włamywacz ujęty został w chwili, gdy wybierał się na wyprawę złodziejską.

Otruła się w bramie

Łódź, 7 listopada.

(gr). — W bramie domu przy ulicy Piotrkowskiej 187 znaleziono wczoraj jakąś kobietę, u której widoczne były ślady otrucia.

Do denatki zezwawano pogotowie miejskie, którego lekarz skonstatował otrucie jodyną i jakąś nieznana trującą substancją. Po przepłukaniu desperatce żołądka, przewieziono ją do szpitala.

Niedoszłą samobójczynią okazała się 30-letnia Aniela Rutkowska, zamieszkała przy ul. Legjonów 18.

Podrzutek

Łódź, 7 listopada.

(gr). — W wydziale opieki społecznej pozostawiono 2-letnią dziewczynkę. Dziecko nie wie jak się nazywa i płacze bez przerwy, tesknąc za matką, która je porzuciła.

Dziewczynkę przewieziono do miejskiego domu wychowawczego.

Dyżury aptek

Dziś w nocy dyżurują następujące apteki: Sz. Jankielewicza — Stary Rynek 9, L. Stekla — Limanowskiego 37, B. Głuchowskiego — Narutowicza 6], St. Hamburga i S-ki — Główna 50, L. Pawłowskiego — Piotrkowska 307, A. Piotrowskiego — Pomorska 91.

ZAPRASZAMY NA „WESOLY CZWARTEK”.

Sensacją nowego programu w „Tabarinie” jest duet angielski Overbury, występujący w muzyczno - taneczno - akrobatycznym repertuarze. Duet ten tworzą ojciec i syn, dwaj doskonali artyści. Grają świetnie na instrumentach — syn na saksofonie, ojciec na małych skrzypcach, stepują po mistrzowsku i wyprawiają piękne salta dokoła sali.

Poza nimi w nowym programie udział biorą: doskonali i znany duet polski Lewandowskich, tancerzy o wysokiej klasie, oraz Aga Renee, Kollin i Leszko, tancerki o dużych walorach artystycznych. W przerwach między „numerami” zapelnia się parkiet licznymi parami, które krążą przy dźwiękach doborowej orkiestry Weinrota.

Kto nie widział jeszcze występów duetu Overbury i pozostałych artystów niech uda się dziś do „Tabarinu” na faj z pełnym programem artystycznym, lub wieczorem na dane go.

Niezależnie od programu odbędzie się dziś trasy dycyjny „Wesoly czwartek”, połączony z licznymi niespodziankami dla publiczności.

Hallo! Tu radio!

PROGRAM ROZGŁOSNI ŁÓDZKIEJ POLSKIEGO RADJA
CZWARTEK, 7 listopada 1935 r.

12.15—13.00 Poranek muzyczny dla młodzieży szkół średnich. Wykonawcy: Orkiestra P. R. pod dyr. Mieczysława Mierzejewskiego, Aniela Szleńska (śpiew) i Tadeusz Lifan (wioloncz.).
 13.00—13.25 Włoskie piosenki — płyty. 13.25—13.30 Chwilka gospodarstwa domowego. 13.30—14.30 Koncert życzeń. 14.30—15.12 Przerwa.
 15.12—15.15: Przegląd giełdowy łódzki.
 15.15—15.20: Wiadomości o eksporcie polskim.
 15.20—15.30: Przegląd giełdowy warszawski.
 15.30—16.00: Piosenki w wykonaniu Janiny Godlewskiej i Andrzeja Boguckiego.
 16.00—16.15 „Co wam się podoba?” — pogadanka dla dzieci — wygłosi Stary Doktor.
 16.15—16.45 „Z tysiąca i jednej nocy” — koncert orkiestry kameralnej Adama Hermana (transmisja z Krakowa).
 16.45—17.00 „Cała Polska śpiewa” — koncert chóru mieszanego pod dyr. Woytowicza. (tr. z Krakowa).
 17.00—17.15 „Podbój Afryki przez Europę”: — „Kolonje niemieckie i włoskie w Afryce” — odczyt wygłosi prof. Jan Dąbrowski — Kraków.
 17.15—17.50: Muzyka lekka w wykonaniu zespołu Pawła Rynasa.
 17.50—18.00 „Książka i Wiedza” — O książce Heleny Radlińskiej — „Stosunek wychowawczy do środowiska społecznego” — wygłosi Henryk Lukrec.
 18.00—18.30: Recital skrzypcowy Hugo Kolberga (z Poznania).
 18.30—18.40: Pogadanka filmowa p. t. — „Film barwny Szczepaniaka” — wygl. Karol Ford.
 18.40—18.45: „Jak spędzić święto?” — poradzi referent sportowy Rozgłośni Łódzkiej P. R. — Ludwik Szumlewski.
 18.45—19.10: Arje i pieśni w wykonaniu Eugenjusza Szumpicha przy fortepianie — dyr. Teodor Ryder.
 19.10—19.20: Zapowiedź programu na dzień następnny.
 19.20—19.35: Koncert reklamowy.
 19.35—19.40: Wiadomości sportowe lokalne.
 19.40—19.50: Wiadomości sportowe ogólne.
 19.50—20.00: Pogadanka aktualna.
 20.00—20.45: Koncert muzyki lekkiej. Wykonawcy: Mała Orkiestra P. R. pod dyr. Zdzisława Gorzyńskiego i Mieczysł. Fogg — piosenki.
 20.45—20.55: Dziennik wieczorny.
 20.55—21.00: Obrazki z Polski współczesnej.
 21.00—21.35: Wielki Teatr Wyobraźni: Premiera słuchowiska oryginalnego Jerzego Szaniawskiego p. t. „Zegarek”.
 21.35—22.00: „Nasze pieśni” w wykonaniu Berty Bragińskiej.
 22.00—23.00: Muzyka taneczna w wyk. Małej Orkiestry P.R. pod dyr. Z. Gorzyńskiego.
 23.00—23.05: Wiadomości meteorologiczne dla komunikacji lotniczej.
 23.05—23.30: Muzyka taneczna (płyty).

Opieka nad matką i dzieckiem w Łodzi

Od chwili przyjścia na świat dziecko otoczone jest opieką władz miejskich

Wrażenia z wystawy przy Al. Kościuszki

Łódź, 7 listopada.
 (v) Wystawa Opieki nad Matką i Dzieckiem, otwarta z okazji zjazdu lekarzy padjętrów w Łodzi, przy Al. Kościuszki 15 jest przeglądem olbrzymiego dorobku pracy i starań ląkami miasto nasze otacza swoich najmłodszych obywateli.
 Dziecko ubogich rodziców, które w domu nie ma odpowiednich strań, niemal od pierwszej chwili przyjścia na świat znajduje opiekę miasta. Przejrzyste wykresy, ilustrowane obrazkami, z podanymi cyframi wyjaśniają nam kolejne fazy rozwoju dziecka i kolejne fazy opieki miasta. Węc najpierw pomoc udzielana matkom dla lepszego odżywiania siebie w okresie karmienia noworodka. Cztero i pięcioletnie dzieci mają miejskie przedszkola, w których

spędzają czas pod opieką wykwalifikowanych pielęgniarek, otrzymując na miejscu śniadania. Ubogie dzieci w wieku szkolnym, dożywiane są przez miasto, przyczem w tym najtrudniejszym okresie ich rozwoju, każde dziecko znajduje się pod opieką lekarza, który bada, mierzy, waży i zwraca uwagę na każde razowe zmiany w zdrowiu dziecka.
 Dzieci zagrożone gruźlicą, wysyłane bywają do prewentorium w Lagewnikach, gdzie nie przerywają zajęć szkolnych. Dzieci jaglicze, odseparowane są od zdrowych, pobierając nauki w specjalnych szkołach. Należy też podkreślić dodatnie zjawisko, znacznego zmniejszenia się ilości dziatwy chorej na jaglicę. Podczas bowiem, gdy w r. 1930 było w Łodzi 14809 dzieci chorych na tę straszna chorobę, to w r. ku ubie-

głym cyfra ta spadła do 8336, czyli w okresie 4-eh lat niemal o połowę.
 Ujarmienie chorób zakaźnych w szkołach umożliwione zostało dzięki systemowi szczepionek ochronnych dokonywanych bezpłatnie w miejskich dozorcach sanitarnych. Każda choroba dziecka zostaje w zarodku zwalczona w trzech szkolnych, dwóch ogólnych ambulatoriach i specjalnej poradni przeciwgruźliczej.
 Dzieci chore znajdują również troskliwą opiekę miasta, w prowadzonym według najnowszych zdobyczy wiedzy, specjalnym szpitalu dziecięcym Anny Marii, gdzie w obszernym ogrodzie, stoją odosobnione pawilony chorých małych. Dzieci ulicy, sieroty i pozbawione opieki, wychowują się wreszcie w miejskich zakładach opiekuńczych.

Włamywacz wyskoczył z 2 piętra

Niefortunny epilog wyprawy złodziejskiej

Łódź, 7 listopada.
 (gr) — Władze śledcze zaalarmowane zostały w dniu wczorajszym o dokonaniu zuchwałego włamania do mieszkania Alberta Fitzza, zam. przy ulicy Skorupki 13.
 W chwili jednak, gdy złodzieje „pracowali” w mieszkaniu, Fitz zbudził się ze snu i wszczął alarm. Nadbiegli sąsiedzi poszkodowanego i usiłowali przytrzymać na gorącym uczynku włamywaczy.
 Jeden z nich, któremu nie udało się zbiec przed osaczeniem go w pokoju, widząc, iż sytuacja stała się groźna dla siebie, chwila zostanie ujęty, szybkim ruchem otworzył okno i mimochodem zer-

jentować się w sytuacji.
SKOCZYŁ NA BRUK ULICZNY.
 Skok jednak był o tyle nieszczęśliwy, że złodziej, którym okazał się Majer Kurbart, zamieszkały przy ulicy Drewnowskiej 4, uległ poważnemu potłuczeniu i nie mógł poruszyć się z miejsca.
 Włamywacza doprowadzono do komisariatu P. P., gdzie zajęły się nim władze śledcze.
 Fatalny skok, który na dłuższy czas pozbawi Kurbarta wolności, był o tyle jeszcze szczęśliwy, iż nie spowodował śmiertelnego wypadku o co było przetrudno, gdyż mieszkanie Fitzza znajduje się na 2-lem piętrze.

A gdy kończy się rok szkolny i nadchodzi okres wakacji, miasto wysyła znaczną ilość dzieci na kolonie, urządza dla innych półkolonie w parkach miejskich i udostępnia najmłodszym korzystanie z powietrza i słońca w licznych ogródkach jordanowskich, gdzie dzieci przebywają pod troskliwą opieką wychowawczyń.
 Mimo, że miasto czyni wiele dla wychowania zdrowego przyszłego obywatela, cyfry wykresów wskazują na to, że największym wrogiem miejskich poczyni jest obecnie wzrastająca liczba rodzin robotniczych. Dzieci przychodzące do szkoły są słabowite, niedożywiane, zagrożone gruźlicą i z podwyższoną temperaturą.
 Opieka miasta nad dzieckiem wrażliwym z rok na rok, a pogłębiający się kryzys wymaga coraz to nowych ofiar miast i społeczeństwa.

Co będzie z jezdnią na ul. Traugutta?

Ciągłe protesty mieszkańców tej ulicy

Łódź, 7 listopada.
 (k) Fatalna jezdnia na ul. Traugutta wywołuje częste skargi mieszkańców tej ulicy.
 Donieśliśmy już o oryginalnym protestie dozorców, którzy oświadczyli, że nie chcą zmiatać przez cały dzień błota, gromadzącego się na jezdni wskutek rozkruszenia cementu. Chodzi bowiem o to, że w razie opadów atmosferycznych cała jezdnia ul. Traugutta pokrywa się wielkimi blotami.
 Obecnie sytuacja zmieniła się; opadów niema i błoto nie tworzy się, ale wiatr podnosi tumany kurzu i rozkruszonego cementu.
 Mieszkańcy ul. Traugutta zamierzają zwrócić się do zarządu miejskiego i prosić o uporządkowanie jezdni.

Likwidacja strajku w firmie Szmulowicz

Łódź, 7 listopada.
 (k) — Wczoraj w inspektoracie pracy odbyła się konferencja, na której likwidowany został długotrwały zatarg w firmie Szmulowicz przy Al. 1-go Maja 83.
 Firma oświadczyła, że zamknie fabrykę dla dokonania remontu i że zredukuję pewną ilość robotników. Ponieważ robotnikom nie chiano dać zobowiązania na piśmie, że po uruchomieniu fabryki wszyscy pracownicy zostaną przyjęci do pracy — wybuchł strajk połączony z okupacją, który trwał przeszło tydzień.
 Wczoraj firma złożyła zobowiązanie w inspektoracie pracy, że po dokonaniu remontu i uruchomieniu fabryki nikt nie zostanie zredukowany, wobec czego robotnicy przerwali okupację i powrócili do pracy.

Sezonowcom przyznano zasiłki!

Wczoraj nadeszła przychylna odpowiedź ministerstwa

Łódź, 7 listopada.
 (k) Ponieważ w roku bieżącym roboty sezonowe późno zostały rozpoczęte, tak że zaledwie część sezonowców nabyła prawo do korzystania z zasiłków ustawowych, związki zawodowe wszczęły interwencję na terenie ministerstwa opieki społecznej, prosząc o przyznanie zasiłków także i dla tych sezonowców, którzy przepracują 104 dni zamiast wymaganych 156.
 W dniu wczorajszym do związków nadeszła przychylna odpowiedź z mi-

nisterstwa, które komunikuje, że wydane zostanie w najbliższych dniach zarządzenie o zasiłkach dla sezonowców, mających przepracowanych 104 dni na robotach sezonowych.
 W ten sposób około 2,000 sezonowców łódzkich, których los w związku ze zbliżającą się zimą stał pod znakiem zapytania, otrzyma zasiłki, dzięki czemu będą mogli przetrwać kilka miesięcy aż do rozpoczęcia przyzwoitych robót sezonowych.

Chojny otrzymały dodatkowe kredyty na wykończenie szkoły powszechnej

Łódź, 7 listopada.
 (k) W ubiegłym roku szkolnym dla kilkuset dzieci na przedmieściu Chojny zabrakło miejsca w szkołach powszechnych, co groziło załamaniem się przy musu szkolnego.
 W roku bieżącym kłopotliwą sytuację naprawiono częściowo przez wykończenie połowy budynku szkolnego przy ul. Królewskiej 15 oraz przez wynajęcie lokali prywatnych na szkoły.

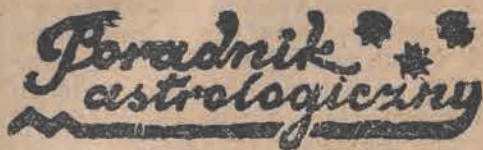
Alę mimo to sytuacja szkolnictwa powszechnego na Chojnach była w dalszym ciągu niepożytna i brak pomieszczeń szkolnych dawał się dotkliwie we znaki. W związku z tem Towarzystwo Popierania Budowy Szkół Powszechnych, uwzględniając potrzeby Chojny, przydzieliło dodatkowe kredyty w sumie 10,000 zł. na wykończenie gmachu szkolnego przy ul. Królewskiej 15.

„Tranzakcja” brylantowa na ul. Piotrkowskiej

90 zł. za zwykłe szkiełka czeskie

Łódź, 7 listopada.
 (gr) Oslawieni w całym świecie „farmazoni” pojawili się znów na bruku łódzkim.
 Tym razem padła ofiarą sprytnego oszusta żona właściciela kolektury, Rajzla Zajtmanowa, zamieszkała przy ul. Piotrkowskiej 41.
 Zajtmanowa spotkała w bramie przy ul. Piotrkowskiej 34 jakiegoś obcego jej mężczyznę, który zaproponował kupno za bezcen kolczyków brylantowych. —

Cały obiekt wynosił bowiem 90 złotych.
 Nie chcąc pominąć nadarzającej się okazji, Zajtmanowa przyniosła „podupadłemu arystokracie rosyjskiemu” żądana sumę i nabyła brylantowe kolczyki. Jakie było przerażenie Zajtmanowej, gdy okazało się, że padła ofiarą zwykłego oszusta, a kolczyki miały duże, piękne szlifowane... szkiełka czeskie.
 Poszkodowana złożyła w policji zarządzenie. Władze wszczęły poszukiwania za „farmazonem”.



7 LISTOPADA 1935 R.
 Ranek dzisiejszy do godz. 10-ej nadaje się do załatwiania interesów pieniężnych oraz do kupna i sprzedaży towarów żelaznych. Działają także pomyślne wpływy dla stanu zdrowia; rekonwalescencji o tej porze mogą poraż pierwszy wstać z łóżka, a osoby cierpiące na nerki lub wątrobę powinny rozpocząć kurację. Między godz. 10-tą, a 13-tą narażeni jesteśmy na szykany i nieporozumienia z przełożonymi i współpracownikami. Należy we wszystkich sprawach działać bardzo ostrożnie i wystrzegać się osób, nie zasługujących na nasze zaufanie. Podczas następnego godzin z powodzeniem możemy załatwiać sprawy mające związek z morzem, dzennikarstwem i pocztą. Godz. 16-ta przyniesie gorszy nastrój. Należy unikać stosunków z lekarzami i osobami, mającymi styczność z teatrem i elektrotechniką. Koło godz. 17-ej następuje odprężenie i poprawa humoru. Pomyślny obrót wezmą sprawy sercowe. Od godz. 18-ej do godz. 21-ej działają dodatnie wpływy dla nowych pozynań i podróży. Późniejsze godziny przyniosą powodzenie towarzyskie i zainteresowanie polityką.
 Dziecko dziś urodzone — inteligentne, dobroczynne, zmysłowe, posiada zdolności i terańskie, sprawy erotyczne w życiu odgrywają wielką rolę, posiada dar wymowy, brak energii i stanowczości, zazdrośne, często ulega egoizmowi. —

CZŁOWIEK SZUKA SPRAWIEDLIWOŚCI...

Sensacyjny romans współczesny

STRESZCZENIE POZACZKU POWIEŚCI

Pomiędzy dyrektorem fabryki rur kanalizacyjnych Alfredem Krauserem a jego szefem Janem Rogoszem doszło do gwałtownej sceny w gabinecie dyrektorskim. Rogosz został wydany z pracy za to, że ujął się krzywdę oliczkowaną przez dyrektora robotnicy.

Nazajutrz wczesnym rankiem przed fabryką Krausera jakaś przechodząca kobieta uknęła się na trupa mężczyzny z odciętą głową. W zamordowanym rozpoznano Alfreda Krausera a w kieszeni trupa znaleziono kartkę na epijacej treści:

„Do wiadomości policji... Jeżeli ja, Alfred Krauser, zostaną zabity w tych dniach, to zawiadamiam, że zamordował mnie Jan Rogosz, który groził mi dzisiaj śmiercią za wymówienie pracy”.

Jan Rogosz został aresztowany a w dwa miesiące później stanął przed sądem, który skazał go na 15 lat więzienia za zamordowanie Krausera.

Rogosz ucieka z więzienia na dwa tygodnie przed terminem wypuszczenia go, udaje się do mieszkania Walczaka, który miał mu wyjawić, kto był mordercą Krausera, ale nie dowiedział się tego, bo Walczak, chory na gruźlicę skonał, nie zdążywszy zdradzić tajemnicy.

Pani Elżbieta Wernerowa, żona Hugona Wenera, głównego akcjonariusza fabryki samochodów pojechała piękną limuzyną na spacer ze swym nowym kochankiem, szoferem — Andrzejem Łubkowskim.

Poprzedni kochanek Wernerowej, Jerzy Zrebski, który zaprzysiągł jej zemstę za odrzucenie jego uczuć, staje się przypadkowo właścicielem listów Walczaka.

Listy, pisane przez Walczaka, zawierały same rewelacje. Walczak pisał, że Rogosz nie jest mordercą, bo Krauser nie został zamordowany, żyje dotychczas i powodzi mu się bardzo dobrze.

Po jego „śmierci” Krauserowa zebrała pieniądze w towarzystwie assekuracyjnym a po kilku latach Krauser wrócił do Warszawy, zmienił nazwisko na Werner i założył nową fabrykę...

Zrebski szantażuje Wenera, wymusza od niego 100.000 złotych i za pieniądze te zakłada salon gry do spółki z Hildą Pożarow, właścicielką domu schadzki.

A Jan Rogosz nie przestaje myśleć nad tem, w jaki sposób może udowodnić, że nie jest mordercą. Pewnego dnia spotyka go Walczakowa i pyta się czy otrzymał listy od syna, które dała Wernerowi. (Walczakowa nie wiedziała, że tym, którego zastała w willi nie był Werner, ale — Zrebski).

Rogosz pobiegł do Wenera zapytać o listy, ale ten odpowiedział mu, że o niczem nie wie. Spotkawszy towarzysza celi, następcę Birunia, Rogosz prosi go, aby mu pomógł w odszukaniu listu Walczaka.

Biruń pod pozorem wydostania tego listu zabiera Rogosza na wyprawę do willi, gdzie zamierzał dokonać kradzieży brylantów.

Nagle dał się słyszeć odgłos kroków, Biruń rzucił się do ucieczki a Rogosz w ostatniej chwili schował się za kotarę.

Do pokoju wszedł jakiś mężczyzna z kobietą. Rogosz jest mimowolnym świadkiem gwałtownej sceny i rozmowy, z której wynika, że mężczyzna ów, kapitan Frankenstein, szantażuje kobietę, imieniem Erna.

W pewnej chwili rozwiścieczony jej uporem rzucił się na nią ze sztylblem w ręce, ale Rogosz pośpieszył na pomoc Ernle.

Dzięki protekcji Erny, znanej tancerki, Rogosz dostaje dobrą posadę. Zakochał się w pięknej kobiecie, która darzy go wzajemnością.

A kapitan Frankenstein ma już nową ofiarę — Elżbietę Wernerową, która skradła dla niego 50.000 złotych z mężowskiej kasy.

Frankenstein oszukał ją i zabrawszy całe pieniądze zostawił samą w hotelu.

Elżbieta „zaopiekował” się z polecenia Frankensteina Biruń i zabiera ją do spelunki „Kacapa”. Gdy wracali napadli na nich dwaj wrogowie Birunia, „Japoniec” i Różga, którzy powołując się na przyjaźń z Biruniem zawieźli ją do mieszkania jakiejś kobiety, proponując jej dobry interes.

— Nie narzekaj, stara, nie narzekaj, bo ja nie chcę od ciebie za darmo... Ja zarobię, to i ty zarobisz, wiesz przecie o tem bardzo dobrze... No, nie stój i zabieraj się do roboty... Aha, poczekaj, zapomniałem ci powiedzieć o najważniejszej rzeczy... — Tu „Japoniec” zniżył głos do ledwo dostłyszalnego szeptu. — Widzisz, ja chcę, żeby ona u ciebie mieszkała przez kilka dni, zanim nie pomyślę, co mam z nią zrobić... Zapłacę ci za to, żebyś nie miała krzywdy...

— No, dobrze... — zgodziła się baba, szczerząc w uśmiechu żółte, jak wosk, zęby. — Ale będzie musiała spać w kuchni bo w pokoju jest zaciasno...

— To jest już wszystko jedno... —

rzekł „Japoniec” i poklepał kobietę poufnie po ramieniu. — I jeszcze jedno: ty musisz jej mówić, że jesteś szwagierką Birunia, kapujesz?...

— A co to za jeden?...

— Nie wszystko ci jedno?... Pamiętaj tylko: Biruń, Wojciech Biruń... Nie zapomnisz?...

— Nie...

„Japoniec” zapalił papierosa i wszedł do pokoju, gdzie przy stole, nakrytym wytartą ceratą, siedziała już Elżbieta i Różga.

— No, i wszystko załatwiłem, jak należy... — powiedział „Japoniec”. — Będzie tu paniusia mogła mieszkać, jak długo dusza zapagnie...

Wernerowa skinęła potakująco głową i oparła rozpalone czoło o kant stołu. Przejścia dnia dzisiejszego wpłynęły na nią tak deprymująco, że straciła zupełnie poczucie rzeczywistości... Miała teraz wrażenie, że te wszystkie wydarzenia, w których brała bezpośredni udział, nie dotyczą jej osoby, i że to jest przykry, upiorny sen...

— Czy to możliwe, — zadawała sobie w duchu pytanie — by życie było dla mnie takie okrutne?... Czy to możliwe, że nie będę mieszkała już w swoim pałacyku przy Alei Róż, że nie będę miała nikogo bliskiego, poza ponuremi apaszami, którzy są ostatnio moimi jedynymi towarzyszami?...

Prąd wypadków, który ją porwał z nienacką, był taki wartki i oszalamiający, że nie zdążyła dotychczas zastanowić się nad swoim położeniem i nad sposobami ratunku. Niemal od dzieciństwa była przyzwyczajona do beztrudnego życia i nie wiedziała o istnieniu ciężkiej, żmudnej walki o chleb codzienny...

Córka bogatych rodziców, a potem — żona jeszcze bogatszego przemysłowca, żyła zawsze w dostatku, bez potrzeby zastanawiania się nad tem, co przyniesie dzień następny.

Stroje, dalekie podróże, bale, gry hazardowe i miłostki — oto co stanowiło dotychczas treść jej lekkomyślnego życia.

A teraz los odwrócił się od niej — z chwilą, gdy poznała kapitana Frankensteina... Zapalała doń gwałtowną, dziką miłością, oślepią jego fascynującą urodą, odurzona jego wspaniałą męskością. Miłość to, czy raczej szal, obłąkanie? A może hipnoza?... Jak medjum szła przeciw za nim krok w krok, jak medjum wpatrywała się posłusznie w jego oczy.

Co jej rozkazał — robiła bez wahania... Powiedział jej, żeby okradła męża — więc zabrała pieniądze z kasy i porzuciła bezpowrotnie swój dom...

Gdy teraz kochanek ją opuścił — oby tylko rzeczywicie na kilka dni — czuje się nieszczęśliwa, bezradna, jak dziecko. A co z nią będzie, jeśli on nie wróci?

Rozdział 58.

Pod twardą łapą Japońca

I znów minęło kilka dni... Elżbieta mieszkała ciągle u Rozalji Łatkowskiej, owej ohydnej baby... Mimo, iż początkowo zamierzała poszukać sobie innego mieszkania, zrezygnowała jednak po pewnym czasie z tego pomysłu, gdy doszła do przekonania, że brak pieniędzy uniemożliwia jej zdobycie bardziej odpowiedniego pomieszczenia...

Pierwsze dni były straszne i Wernerowa poczęła poważnie myśleć o samobójstwie, straciwszy już zupełnie nadzieję na powrót Frankensteina...

Ale czas robił swoje... Młoda kobieta przyzwyczaiła się powoli do nowych warunków życia, do brudnej kuchni, w której spała, a nawet przestała ją razić koszmarna postać właścicielki mieszkania.

„Japoniec” nie pokazywał się przez kilka dni, tak samo, jak Różga, chociaż

— Nie wróci, nie wróci... — powtarzał w niej uporczywie jakiś głos.

Wówczas zostanie dosłownie na bruku, nieprzygotowana w najmniejszym stopniu do stawiania oporu przeciwnościom losu... Tych ludzi, na których sympatję i życzliwość mogła kiedyś liczyć odepchnęła od siebie, nie zastanawiając się wcale nad krzywdą, jaką im wyrządzała...

Jakże przydałby się jej teraz taki Andrzej Łubkowski, lub ostatecznie — Jerzy Zrebski...

Ale oni jej nie pomogą, natomiast roztoczył nad nią opiekę jakiś osobnik o tępej, podejrzaną twarzą, którego widziała po raz pierwszy w życiu.

Elżbieta rozejrzała się po pokoiku, w którym siedziała i dreszcz obrzydzenia przeszedł ją od stóp do głowy.

Ze wszystkich kątów wзираła nędza i brud...

I tu ma ona zamieszkać? I tu pod jednym dachem z tą kobietą o prostackim, odrażającym wyglądzie?...

Nie, to będzie dla niej nie do zniesienia... Do tego nie przyzwyczai się w żadnym sposobie...

— Przenocuję tutaj tylko przez dziesięć noc, — postanawia w duchu — a potem wyszukam sobie jakiś schludny pokoik...

Ba, ale za to wszystko trzeba płacić, a ona ma w torebce zaledwie kilkanaście złotych, które dołożyła jej do futra portjer hotelu „Imperial”.

Jakże żałowała w tej chwili, że nie miała żadnego fachu, że nie umiała nawet przyszyć guzika, korzystając zawsze z płatnej pomocy innych ludzi...

— Co ze mną będzie? Co ze mną będzie?... — Myśl ta, jak zatruta szpilka tkwiła ciągle w jej mózgu. — Czy to doprawdy niema już innego wyjścia z tej okropnej sytuacji?

— Pani śpi? — usłyszała nagle nad sobą głos Różgi.

— Nie... — podniosła głowę i westchnęła ciężko.

— Napij się, paniusiu wódki, — wtrącił „Japoniec” — to zmartwienie przejdzie...

— A skąd pan wie, że ja mam jakieś zmartwienie?...

— Jaktó skąd? To przecie widzać po buzi... — odpowiedział apasz, napelniając kieliszki.

Na wyszczerbionym talerzu leżała kiełbasa i ser. Elżbieta sięgnęła skwapliwie po jedzenie, bo od samego rana nie miała nic w ustach.

— Wiwat!... — Pod kiełbachę... — wznosił kieliszek Różga.

— Siup!... mruknął ponuro „Japoniec” i nagle parsknął głośnym śmiechem.

— Za zdrowie paniego... Birunia... Wernerowa wychyliła bez słowa kieliszek i zabrała się z apetytem do jedzenia...

zapowiedzieli Elżbiecie, iż przyjdą nazajutrz... Zaniepokojona tem, pytała już nieraz o swoich opiekunów Łatkowska, słyszała jednak zawsze tę samą odpowiedź:

— Niech się pani nie boi i siedzi cicho... Jak „Japoniec” mówi, że przyjdzie, to przyjdzie, bo to jest chłop honorowy i szanuje swoje słowo... A co do tego drugiego, to go wcale nie znam, więc nie mogę nic powiedzieć...

— A Biruń? Kiedy on przyjdzie?...

— Biruń? — wzruszyła Łatkowska ramionami. — Pierwszy raz słyszę o takim...

— Jaktó? Przecie ta pani szwagier? — A tak, a tak... — przypomniała sobie baba, co jej mówił „Japoniec”...

Elżbieta czuła się w strasznym mieszkaniu, jak w więzieniu, spędzając szar-

re, bezsłoneczne dni na ciągłych rozmyślaniach.

Mimo wysiłków, nie potrafiła otrząsnąć się z apatii, jaka nią owładnęła, gdy doszła do przekonania, że Frankenstein jest już dla niej stracony...

Były chwile, że chciała wrócić do męża i prosić go o przebaczenie, ale zbyt dobrze знаła jego despotyczny charakter, by mogła oczekiwać odeń łaski...

Spędzając całe dni na rozmyślaniach, doszła do wniosku, iż wszystkie nieszczęścia, które się na nią zwały są karą losu za zbrodnię, którą popełniła przed laty wraz z mężem...

To przeświadczenie jeszcze bardziej pogłębiło stan depresji i doprowadziło w krótkim czasie Elżbietę niemal do manji prześladowczej...

Wreszcie pewnego dnia zjawił się w mieszkaniu Łatkowskiej „Japoniec”. Nie zdejmując kapelusza z głowy, podszedł do Elżbiety i podał jej rękę na powitanie. Spojrzała na niego zaczerwienionymi od ciągłego płaczu oczami i zapytała cichym głosem:

— Gdzie jest Biruń?... Dlaczego on tu wcale nie przychodzi?... Czy jeszcze nie wyszedł ze szpitala?...

— Pójdziemy teraz do niego... — odparł „Japoniec”, patrząc na kobietę poprzez szparki przymrużonych oczu.

— To bardzo dobrze... — W oczach Wernerowej błysnął jaśniejszy promyk. — Może on mi powie, gdzie jest Frankenstein... A dlaczego pan się nie pokazywał taki długi czas?... Nie wiedziałam, co robić z sobą...

Apasz obserwował w milczeniu swoją ofiarę, snując widać w myśli jakieś podstępne plany, z ust jego bowiem nie schodził zły, zagadkowy uśmiech.

Tymczasem Elżbieta przydziała się szybko i po chwili oboje wyszli na ulicę.

Przed jakimś domem „Japoniec” zatrzymał się nagle i rzekł, wskazując oczami na odrapany sztyl najpodrzedniejszej restauracyjki:

— To tutaj...

Poszedł naprzód, a ona — za nim... Zaprowadził ją do jakiegoś małego pokoiku, przylegającego do głównej sali. Elżbieta rozejrzała się dokoła, poczem zagadnęła:

— A gdzie jest Biruń?...

— Przyjdzie niedługo...

— Zaczekamy tu na niego?

— Tak... Przez ten czas napijemy się trochę spirytusu, żeby nam nie było smutno...

Skinęła przyzwalającą głową, a wów czas „Japoniec” otworzył drzwi i zawołał kelnera...

Po chwili na stoliku zjawiła się butelka wódki i talerz z zakąskami...

Apasz zabrał się z niezwykłą systematycznością do upicia kobiety, która nie przeczuwając nic złego, wychylała jeden kieliszek za drugim.

Po upływie pół godziny drzwi uchyliły się lekko i w wąskiej szparze ukazała się głowa jakiegoś mężczyzny. Skinął on na „Japońca” i cofnął się pośpiesznie.

— Kto tu, zaglądał? — drgnęła Elżbieta.

— Znajomy... — odparł apasz, podnosząc się z krzeselka.

— Znajomy? — powtórzyła ona i powiodła głową po pijanej głowie. — To niech on tu wejdzie i usiądzie z nami przy stole... Będzie weselej... A kiedy przyjdzie Biruń?...

— Przyjdzie, przyjdzie... Tylko go patrzeć...

„Japoniec” zostawił Elżbietę samą i udał się do sąsiedniego pokoju, gdzie czekał nań ów znajomy... Był to niski mężczyzna o dużym, wystającym brzuchu, czerwonej, nalanej warzy i brunatnych kędzierzawych włosach...

— No, jak?... — rzucił pytanie apaszowi.

(Dalszy ciąg jutro)

Życie Pabjanic

BAZAR EWANGIELICKI.

Dnia 16-go bm. w lokalu Pabjanickiego Tow. G.mn. przy ul. Pułaskiego, otwarty zostanie dwudniowy doroczny bazar, urządzony staraniem grupy pań miejscowej gminy ewangelickiej.

Bazar ten od szeregu lat ma już ustaloną reputację. Ekspozycje przeznaczone na sprzedaż są wykonane własnoręcznie przez grono pań, niektóre z nich zwłaszcza hafty wykonane artystycznie cieszą się dużym popytem.

Dochód z bazaru przeznaczony jest ręk. rocznie na utrzymanie przytułku dla starców, ochronki oraz letniska dla biednych dzieci gminy ewangelickiej.

SZPITAL MIEJSKI.

Stan szpitala miejskiego za październik rb.

wykazuje 1.800 dni szpitalnych. Przeciętna ilość chorych dziennie — 115.

Z GÓRKI PABJANICKIEJ.

Na stanowisko przewodniczącej Rodziny Rezerwistów przy Związku Rezerwistów siedziba w Karniszewicach, powołana została przez aklamację p. Genowefa Lejkowa.

ŚMIERTELNY WYPADEK.

W środę, dnia 6 bm. o godz. 10-ej pod nadjeżdżający od strony Łodzi tramwaj, dostał się przechodzący ulicą Warszawską przez jezdnię 77-letni zgrzybiaty starzec.

Motorniczy Pawłowicz Władysław, zam. w Łodzi przy ul. Krakusa Nr. 14 nie zdolał, mimo wysiłku zahamować tramwaju i najechał na

TEATR MIEJSKI.

Dzisiaj w czwartek o godz. 7.30 wiecz. oraz w sobotę o godz. 4-ej po poł. dla młodzieży szkolnej wspaniała sztuka Hoffmannstahla „Każdy czło-wiek”. Ceny zrzeszeniowe.

Jutro o godz. 8.30 wiecz. premiera lekkiej, przemiłej komedji Birabeau i Doleya „Lazurowe wybrzeże”. Jest to wesoła historia snobistycznej miłości, wyhodowanej na lekturze bulwarowych romansów — świetna satyra na dekabrowskie „madonny w sleepingu”. Akt II-gi rozgrywa się w wagonie restauracyjnym błękitnego ekspresu. Udział biorą: J. Zaklicka, Dywińska, Benita, Peliński, Mroziński, Winawer, Zoner i reżyser sztuki Włodzimierz Ziemiński.

starca, który poniósł śmierć na miejscu. Ofiarą nieszczęśliwego wypadku okazał się Grunzpan Aron Lejb, zam. przy ul. Warszawskiej Nr. 7.

PARCELE BUDOWLANE

przy ul. Krzemienieckiej i Retkińskiej do sprzedania. Zgłoszenia: Piotrkowska 40, Zarząd spadkobierców I. K. Poznańskiego, w dni powszednie od 10-12 i od 4 do 6 popołudniu.

Kobiety!... znalazłam Nowy Rodzaj Pudru do twarzy!



Tak, naprawdę **nowy** rodzaj pudru — który nie tylko utrzymuje nas mój bez brzydkiego połysku, lecz także trzyma się po jednokrotnym zastosowaniu conajmniej osiem godzin. Nazywa się Nowym Pudrem Tokalon o „Matowym Wyglądzie”. Fabrykanci twierdzą, że przyczynia się do tego zmieszanie pudru z podwójną Pianką Kremową. W każdym razie **wiem**, że czyni on cerę moją delikatniejszą i ładniejszą niż kiedykolwiek. Mam większe powodzenie u mężczyzn. Niektórzy nawet szaleją za moją brzoskwinową cerą, uważaną powszechnie za zupełnie naturalną. Ten nowy Puder Tokalon jest tak przylegający, że trzyma się nawet gdy jestem na powietrzu, podczas deszczu, wiatru lub przy po-ceniu się. Najwyżej stoję go rano i nie pudruję się przez cały dzień, niezależnie od tego dokąd idę i co robię.

Czem w budżecie jest kontrola Tem dla zdrowia bywa „**OLLA**”!



Matki!

Zapisujcie swe niemowlęta do „Kropli Mleka”

Dr. BRAUN Al. Kopcioński DR. MED. przeprowadził się na ul PIOTRKOWSKA 81, tel. 100-57. Spec. chor. skórnych i wenerycznych przyjmuje od 8-1 i od 4-8 wiecz

Dr. Jan Polak CHOROBY WEWNĘTRZNE i ALLERGICZNE. Gabinet Elektro i światłolecznicy, ul. NAWROT Nr. 7. Tel. 164-21. godz. przyjęć 5-7 w

Dr. H. Ziolkowski med. spec. chor. wenerycznych, skórnych, włosów i moczopłucowych 6-go SIERPNIĄ 2, tel. 118-33. Przyjmuje od 9-12 i 3-9 w niedz. święta od 10-1 po pol.

Dr. HENRYKOWSKI Specjalista chorób skórnych, wenerycznych i seksualnych TRAUGUTTA 9, tel. 262-98. od 8-11 i 6-9 w. niedz. i święta od 9-12.30

Doktor TREPMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych, moczopłucowych **Zawadzka 6** tel. 234-12 8-12, 2-4, 6-9 wiecz.

Dr. med. Niewiażski Spec. chor. wenerycznych, skórnych i seksualnych ANDRZEJA 5, telefon 159-40. Przyjmuje od 8-11 rano i od 5-9 w. niedziele i święta 9-12.

Dr. HALTRECHT Specjalista chorób wenerycz., skórnych i seksualnych PIOTRKOWSKA 10. TEL. 245-21. Przyjmuje 8-3.30 i od 7 do 9 wiecz. W niedziele i święta od 10 do 1-ej w południe.

LEKARZ-DENTYSTA **F. Kopciońska** powróciła. Przyjmuje od 9-3-ej, GDANSKA 37, tel. 232-55 od 4-7-ej w Lecznicy, PIOTRKOWSKA 294, tel. 122-89.

Dr. Med. ŁUCJA MAKOWER CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE (Kobiety i dzieci) POWRÓCIŁA WOLCZAŃSKA 117. Telefon 149-39. Przyjmuje od 8-11 rano i od 6-8 w. w niedziele i święta od 8-1-ej.

Dr. ŁAGUNOWSKI spec. chorób wenerycznych, seksualnych i skórnych (Gabinet Roentgen- i światłolecznicy) PIOTRKOWSKA 70. Telefon 181-83. Od 8-10, 1-2.30 i 6-9 w. w.św. 10-1.

Dr. med. L. BERMAN specjalista chorób wenerycznych, skórnych i seksualnych CEGIELNIANA 15 telefon 149-07. Przyjmuje od 8-11 i od 4-8 wiecz. W niedziele i święta od 9-1 po pol.

Dr. MED. M. TAUBENHAUS AKUSZER - GINEKOLOG ZGIERSKA 11. Telefon 246-09. Przyjmuje 8-10 r. 4-7 w.

DR. MED. M. GLAZER CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE Zachodnia 64, tel. 185-49. przyjmuje od 12-2 i od 7-8.30 wiecz. w niedziele i święta od 10-12 wpol.

DOKTOR H. Szumacher CHOROBY SKÓRNE I WENERYCZNE PIOTRKOWSKA 56, tel. 148-62. Od 9-1, od 5-9 pp. w. niedziele i święta od 10-12.

L. JASINSKI, Składy prowadzone od 1870 r. w Łodzi, ul. Andrzejka 10, tel. 168-56, w Łęczycy, ul. Poznańska 30, tel. 125. Polecają pierwszej jakości: CEBULKI kwiatowe do jesiennego wysadzania. NASONA do gruntu i szklarni. LEP do lepowania drzew przeciw owadom. PREPARATY do zraszania drzew i krzewów. APARATY do rozpylania cieczy przeciw owadom-grzybobójczym. Cenniki bezpłatnie.

Dr. GUSTAW KOHN specjalista **akuszer-ginekolog** UL. PILSUDSKIEGO 51, tel. 170-03. Przyjmuje 8-12 i 3-6 po pol.

Dr. med. Wołkowyski spec. chor. wenerycznych, skórnych i płciowych. Cegielniana 11, tel. 238-02. od 8-12 i od 4-9 w. niedz. i święta od 9-12.

„Czystość” przyjmuje cyklinowanie, drutowanie, iroterowanie oraz sprzątanie biur, pokoi. Czyszczenie szymb. PIOTRKOWSKA 44, telefon 167-45.

ZAKŁAD fotograficzny „Fotorys” wł. L. Łaks, Al. Kościuszki 22 (Piotrkowska 79). Wykonuje zdjęcia przepisowe do Ubezpie. Spól., matryki i t. p. oraz wywołania i kopjowania. Spec. amatorskie. Ceny niskie.

SZKOŁA PSÓW przyjmuje z powrotem do tresury wszelkiej rasy psy i czarne pudle sprzedam, Szosa Zgierska 47 Adolis. 7

KUCE, zgrabne małe sprzedam i czarne pudle, Szosa Zgierska 47, Szkoła psów. 7

KOESPONDENT-(ka) ze znajomością stenografii, buchalterii potrzebny-(na) od zaraz. Oferty z życiorysem, od pisami świadectw, wymaganiami w admn. sub „Płnie dla Sp. Akc.” UWAGA! Nowo-otworzona wypożyczalnia najelegantszych sukni ślubnych balowych, smokingów i kraków, Gdańska 64. 7

AKUSZERKA przyjmuje chorych od 3-5. Dyskretna. Al. Kościuszki 41, pr. of. parter, tel. 170-18. 10

TANECZYĆ dobrze i szybko wyucza Szkoła Tańców, Kazanowski i Rubin-sztajn, Wolczańska 35, tel. 241-45. Grupami i oddzielnie.

SZYJE najelegantsze garnitury i palta po 45 zł. Dyplomowany zakład krawiecki, S. Pastawski, Cegielniana 23 fir., I p. 5

Mieczysława Łuczyńska

KWITNĄCE OSTY

Powieść współczesna

18 Krystyna Witmanowa opuściła swego męża, który spędzał noce na hulankach i zamieszkała z przyjacielem — Wiljanem Zoltanem. Ottokar po wyjeździe żony nie mógł znaleźć sobie miejsca. Kochał bardzo Krystę i aby o niej zapamiętać, wyjechał do Berlina. W jednym z nocnych lokali zawarł znajomość z fordanserką Ewą, która uczyniła na nim wielkie wrażenie. Ewa wyjeżdża do chorej córki. Zbyszko, brat Williama, przyjęty zostaje w charakterze lokaja do domu Witmanów. Ottokar spotyka się z Ewą coraz częściej i pomaga jej materialnie. A Zbyszko realizuje swój plan... — Nie — odparł Zbigniem bez namysłu. — I nigdy Zbigniew o takim nie słyszał? — indagował. — Nigdy... Od tej pory Witman nie wypytywał już, ale również nie spuszczał młodego lokaja z oczu. Zbigniew zaczął snuć domysły, że musiało w tym wypadku chodzić o Williama. Nie mógł podzielić się z bratem z tem wykryciem, ponieważ bał się, że Witman wysłodzi schronisko Krysty. Czekał cierpliwie i wszędzie nadstawał uszu. Myśli jego przerwało ciche ale ciężkie stapanie, po którym poznał Karolinę.

Gdy zauważyła Zoltana, przystanąła na kurytarzu. — Nad czem to pan Zbigniew tak rozmyśla? — spytała, uśmiechając się. — To wielki sekret, panno Karolino. — Mój Boże, teraz wszyscy mają same sekrety — westchnęła. — Do nikogo człowieku ust nie otwórz, bo zaraz ci je zamkną odpowiedzią o jakiejś tajemnicy. I państwo i służba zachowują się teraz nieprzymierzając jak złodzieje. — Co też panna Karolina mówi?! — oburzył się Zbigniew. — A wszystko pewnie o ten list, który nieboszczyk Schurman, ojciec młodej pani, zostawił u mecenasa Krystjana. — Cóż on za list zostawił? — Pan Bóg wie. Niby dla jakiegoś Zoltana, a że pan Zbigniew ma to samo nazwisko... Urwała przerażona, że niepotrzebnie wygaduje tajemnice państwa, których przypadkowo wysłuchała, ścieląc łóżka w sypialni. Uspokoiła się jednak, widząc, że opowiadanie nie wywołało na Zbigniewie żadnego wrażenia. Młody lokaj poczuł, że od panny Karoliny czuć było wódkę. Widocznie skorzastała z nieobecności Ottokara i zająrzała do jego kredensu. Jakaś myśl prze-

biegła w myśli Zbigniewa i rozjaśniła ciemne oczy chłopca. — Tu cię boli — pomyślał i odetchnął z ulgą. W tej samej chwili przy wejściowych drzwiach odezwał się dzwonek. Zoltan zbiegł, żeby otworzyć. Wszedł Witman i mecenas Krystjan, który wyglądał jeszcze chudszy, niż zwykle, a oczy jego miały wyraz trwogi i niepokoju. Obydwaj z Witmanem zamknęli się w gabinecie. Zbigniew wyczuł po twarzach mężczyzn, że zanościło się na poważną rozmowę i postanowił za wszelką cenę wysłuchać jej. Gdy Karolina poszła do swych zajęć, Zoltan bystrym wzrokiem obejrzał się dokoła. Przypomniał sobie pewną rzecz, którą zauważył podczas sprzątania salonu młodego Witmana. Na podłodze pokoju nad gabineciem starszego Witmana pod puszystym dywanem znajdowała się niewielka, jakgdyby specjalnie wywiercona dziurka. Podobno kiedyś w nieprzejętym stanie Ottokar wystrzelił do ptaka wylotczonożnego na kobiercu. Dywan zmieniono, a dziurę Ottokar kazał zostawić na pamiątkę swych najlepszych nastrojów. Piętro było puste, ponieważ młody pan wyszedł na miasto. Zbigniew pozamykał szelknie drzwi i przyłożył ucho do śladu po kuli. Na wszelki wypadek, gdyby ktoś wszedł położył obok siebie odkurzacz dywanów. Przez dłuższą chwilę nie słyszał z dołu żadnego głosu, tylko niespokojne kroki jednego z mężczyzn. Domyślił się, że musiały to być kroki mecenasa. — Cóż mi powiesz, Krystjanie? — odezwał się wreszcie Witman. Kroki uciuchły a uszu Zbigniewa doleciało przytłumione i uroczyste oświadczenie:

— Słuchaj, Witman, w jakiś tajemniczy sposób zginął mi list, o którym ci wspominałem. List Schurmana... Witman wykrzyknął jakieś niezrozumiałe słowa, Krystjan ciągnął dalej drżącym i wzburzonym głosem: — O liście tym nikt więcej nie wiedział poza mną i tobą. — Nie rozumiem ciebie — wybuchnął Witman. — Rzeczywiście, ty zawsze byłeś mało zamyślony! — wycędził mecenas. — Tylko bez ironji, Krystjanie. Mów o co ci chodzi? Wyglądasz, jakgdybyś mnie podejrzewał o skradzenie listu. — W istocie, mój drogi, chcę ciebie po ludzku, po przyjacielsku zapytać, gdzie jest list przeznaczony dla Zoltana? Witman wpadł w wściekłość, która nieczęsto objawiała się. Oddawna nikt nie ośmielił się do niego mówić w tak obcesowy sposób, jak w obecnej chwili Krystjan. Mecenas lekceważąco odparł wybuch przyjaciela. — Nie zastanawiaj się obroną, Witman. Chcę z tobą dojść do porozumienia, w przeciwnym razie... — Może grozisz mi sądem? — Nie. Gdybym miał dowody przeciwko tobie uczyniłbym to w jednej chwili. Teraz liczę tylko na twój honor. Witman wybuchnął śmiechem. — Tak, liczę na twój honor. — powtórzył z naciskiem Krystjan — chociaż wiem, że od dłuższego już czasu jesteś tylko workiem z pieniędzmi, z którego twój syn czerpie pełnymi garściami i rozrzuca na wszystkie strony. Ale nie o to chodzi! Ja chcę wiedzieć, gdzie jest list... — Krystjan, przestań mnie obrażać!

(Dalszy ciąg lutro).



Przedostatni tydzień walk w lidze

W niedzielę pięć interesujących spotkań o punkty

Łódź, 7 listopada.

Jeszcze tylko przez dwie niedziele emocjonować się będziemy rozgrywkami ligowymi. Długotrwałe boje nie dały dotąd rozstrzygnięć. Nie wiemy jeszcze kto będzie mistrzem ligi, jak również nie wyjaśniona została dotąd sprawa degradacji drugiego obok Polonii zespołu. — Najprawdopodobniej klamka w jednej i drugiej sprawie zapadnie nie wcześniej, jak w ostatnim dniu rozgrywek t. j. 17 b. m. Narazie pomówmy o meczach, które czekają nas w nadchodzącą niedzielę a które będą miały na obie powyższe kwestie b. poważny wpływ.

Terenem dwóch niezmiernie interesujących spotkań będzie Kraków, który zobaczy mecze Cracovia-Warta i Wisła-Lęga. Olbrzymie zainteresowanie budzi rzecz zrozumiała pierwszy mecz, w którym z jednej strony staje kandydat na mistrza, a z drugiej — zespół najbardziej zagrożony spadkiem z ligi. Spotkanie to posiada doniosłe znaczenie zwłaszcza dla Cracovii, dla której utrata nawet jed-

nego punktu oznacza degradację z ligi. Z tych względów oczekiwać należy gry bardzo zaciętej. Na zwycięzce meczu typujemy Cracovię, która już w ostatnich spotkaniach wykazała dobrą formę. Nie powodziło się coprawda drużynie krakowskiej na obcych boiskach, sądzimy jednak, że na własnym — pójdzie lepiej i że tym razem passa niepowodzeń zostanie wreszcie przerwana.

W drugim meczu faworytem jest również zespół krakowski. Wisła w swojej obecnej formie, powinna bez trudu uporać się z Legią, która zresztą zmuszona będzie prawdopodobnie wystąpić bez zdyskwalifikowanych trzech zawodników. — Terenem dwóch spotkań będzie również Warszawa.

Mecz Polonia—ŁKS. nie ma już właściwie żadnego znaczenia i jest tylko zwykłą formalnością, to też nie budzi on zainteresowania. Natomiast ciekawie za powiada się spotkanie Ruchu z Warszawianką. Ruch, będący w obecnej chwili najpoważniejszym kandydatem do tytu-

łu mistrza, będzie miał w niedzielę bardzo ciężką przeprawę z b. obecnie groźną i wykazującą dobrą formę drużyną Warszawianki. Sądzymy jednak, że zahartowany w ciężkich bojach Ruch, zdoła mecz warszawski rozstrzygnąć na swą korzyść i wzmocni swą pozycję lidera ligi.

Piąte spotkanie bogatego programu niedzielnego rozegrane zostanie we Lwowie między Pogonią a Garbarnią. Pogoń która nie straciła jeszcze szans na zajęcie pierwszego miejsca, wykorzysta niewątpliwie ostatnią okazję zdobycia punktów. Sądzymy, że tym razem, powiedzie się Pogoni lepiej, niż przed dwoma tygodniami w spotkaniu ze Śląskiem i drużyna lwowska wzbogaci się znów o dwa punkty.

Reasumując powyższe, przewidujemy że tabela ligowa po spotkaniach niedzielnych, nie ulegnie zmianom i dopiero w przyszłym tygodniu, będziemy mieli jej właściwe oblicze.

To i owo z różnych dziedzin

Łódź, 7 listopada.

Pięściarz Geyera Wojciechowski wystawiony do reprezentacji Łodzi na mecz z Poznaniem w walce piórkowej naraz! Łódź na utratę dwóch punktów spowodował spóźnienie się na zawody o pół godziny. Obecnie Wydział sportowy ukarał Wojciechowskiego dyskwalifikacją jednomiesięczną. Ten stosunkowo łagodny wymiar kary spowodowany został okolicznościami łagodzącymi, uniemożliwiającymi Wojciechowskiemu punktualne stawienie się na zawody.

Wileński WKS. Śmigły czyni obecnie starania celem uzyskania zwolnienia dla wilanina Pilnika, który startuje od dłuższego czasu w barwach stołecznej Makkabi. Śmigły zwrócił się już w tej sprawie do Makkabi z prośbą o wydanie zwolnienia.

Stahl II, który zażądał ze stołecznej Makkabi zwolnienia jeszcze przed kilku tygodniami, nie otrzymał dotychczas od klubu warszawskiego żadnej odpowiedzi. Stahl ma obecnie zamiar zwrócić się do związku z prośbą o interwencję w tej sprawie.

Niecodzienny, a niezwykle humorystyczny wypadek przytrafił się ubiegłej niedzieli w Nowym Sączu na meczu pikarskim pomiędzy Tarnovią a Strzelcem. W pewnej chwili, gdy bramkarz Strzelca dokonał wykopu piłki wraz z nią poszedł też w pole jego... but.

Bracla Bicerowie, którzy występowali kolejno w barwach Un'onu, Siły a ostatnio Tomaszowskiej Fabryki Sztucznego Jedwabiu zmienili znów barwy klubowe wstępując do Ł. K. S-u. W barwach swego nowego klubu wystąpią Bicerowie już w przyszłym tygodniu w meczu międzyklubowym ze Zjednoczonymi.

Pierwszy jesienny krok bokserski odbędzie się jeszcze w ciągu bieżącego miesiąca w dniach 21, 22 i 24 w sali Geyera.

Zarząd ŁOZP. otrzymał ofertę od warszawskiego Delfinu na zorganizowanie w Łodzi zimowych zawodów pływackich pomiędzy klubem stołecznym a reprezentacją Łodzi. Ł. K. S. odnieśli się najprawdopodobniej przychylnie do tej oferty.

Mecz Ł.K.S.—Polonia odbędzie się w Łodzi

Jak się dowiadujemy, w Łodzi odbędzie się jeszcze jeden mecz ligowy, gdyż naskutek starań kierownictwa sekcji piłkarskiej ŁKS-u, mecz ŁKS.—Polonia został przeniesiony do naszego miasta i odbędzie się najbliższej niedzieli, 10 b. m. o godz. 11.15 przed poł. na stadionie przy Alei Unji.

Wyjaśnienie

Łódź, 7 listopada.

W związku z dochodzeniem, prowadzonym przez ŁZOPN w sprawie udziału piłkarzy zrzeszonych w meczach klubów „dzikich” dowiadujemy się, że p. Stefan Gibki, zamieszkały przy ul. Kulińskiego 144 nie ma nic wspólnego z tą sprawą.

Zgon zasłużonego działacza sportowego w Krakowie

W bieżącym tygodniu poniósł Kraków — sportowy olbrzymią stratę, spowodowaną przedwczesną śmiercią niezwykle zasłużonego działacza sportowego bhp. inż. Józefa Lilienthala, prezesa Ł. K. S. Makkabi. Zmarły uchodził za przyjaciela wszystkich klubów krakowskich i wielkiego filantropa, to też żałobne uroczystości pogrzebowe były olbrzymią manifestacją i wykazały, jakim szacunkiem Zmarły był otaczany.

Łódź przygotowuje się do sportów zimowych

W związku z znacznym obniżeniem się temperatury i spodziewanym nadejściem mrozów czynione są w klubach łódzkich przygotowania do otwarcia sezonu zimowego. W dniu dzisiejszym t. j. w czwartek odbędzie się w lokalu przy ul. Wólczańskiej 140 o godz. 19.30 walne zebranie sekcji hokejowej ŁKS-u, na którym zostanie wybrane nowe kierownictwo sekcji oraz omówione zostaną sprawy związane z sezonem. Na wtorek, 12 bm. o godz. 19.30 zwołuje w lokalu klubowym przy ul. Piotrkowskiej 220 walne zebranie sekcja hokejowa Union - Touring wspólnie z nowopozyskanymi hokeistami Triumfu.

Posiedzenie zarządu ŁOZHL odbędzie się 18 bm. Na posiedzeniu tem omówione zostaną tegoroczne rozgrywki o mistrzostwo, które rozpoczyna się z nastaniem większych mrozów.

20000 zł. zapłaci Z.S.S.G.

za kontuzję zawodnika klubu „dzikiego” Sensacyjny epilog meczu w Widawie

Łódź, 7 listopada.

W ostatnich dniach wyszła na jaw sensacyjna historia nie mająca dotychczas precedensu w dziejach sportu polskiego. I dziwnym jakimś zbiegiem okoliczności specjalnie w tej sprawie zainteresowane są miejscowości nie budujące żadnej absolutnie roli w naszym życiu sportowym, ba nawet napawają niebezpieczną większą część sportowców.

Miejscowościami, w których ześrodkowuje się cała akcja, są Widawa i Żduńska-Wola, obydwa miasta, leżące w województwie łódzkim.

Przejdźmy jednak po kolei wypadki. Przed przeszło trzema laty w dniu 18 września 1932 r. rozegrany został w Widawie mecz piłkarski pomiędzy miejscowym klubem Widawianka, będącym zespołem „dzikim” a Z.S.S.G. ze Żduńskiej Woli, należącym do związku. W pewnej chwili bramkarz Widawianki, Potocki, rzucił się pod nogi zawodnika klubu żduńsko-wolskiego, Prusaka, prowadzącego piłkę w stronę bramki, ulegając przytem kontuzji nogi.

Potocki przebywał później przez pewien czas w szpitalu w Widawie, gdzie go jednak nieodpowiednio leczono, wobec czego „zwiał” on stamtąd i sam przybył do Łodzi do lecznicy „Bethleem”, gdzie dokończył kuracji.

Po wyzdrowieniu Potocki, będący z zawodu kierowcą autobusu wystąpił przeciwko Prusakowi na drogę sądową i pierwsza rozprawa odbyła się w dniu 18 listopada 1932 roku przed sądem grodzkim w Widawie, który to sąd skazał Prusaka na dwa tygodnie aresztu. Karę tę Prusak odbył.

Teraz Potocki zwraca się ponownie do sądu, ale już z powództwem pieniężnym, wnosząc o solidarne zasądzenie zarówno od Prusaka, jak też i od Z.S.S.G. odszkodowania w wysokości około 15 tysięcy złotych za częściową utratę zdolności do pracy.

Sąd okręgowy w Łodzi powództwo to oddalił w stosunku do Z.S.S.G., natomiast zasądził od Prusaka powództwo w pełnej żądanej sumie od Prusaka.

Od wyroku sądu łódzkiego Potocki odwołał się do Sądu Apelacyjnego w Warszawie, któ-

ry uchylił wyrok sądu łódzkiego, zasądzając całe powództwo solidarnie od Z.S.S.G. i Prusaka. Suma ta wraz z kosztami i odsetkami wynosi już obecnie około 20 TYSIĘCY ZŁOTYCH.

Z.S.S.G. założyło obecnie kasację do Sądu Najwyższego i zawiadomiło o całym przebiegu sprawy właśc. Ł.O.Z.P.N-u, który cały materiał przesłał już do P.Z.P.N-u z prośbą o zajęcie się sprawą i ewentualne wzięcie w opiekę klubu żduńsko-wolskiego.

Przed Sądem Najwyższym w Warszawie broni klub żduńsko-wolski i Prusaka znany stołeczny działacz sportowy adwokat Zygmunt Fogiel, który również w dniu wczorajszym powiadomiony został o tej sensacyjnej sprawie.

W całej tej historii najdziwniejszy jest fakt, że wypłynęła ona dopiero obecnie na terenie związkowym. Stało się to jednak z tej prostej przyczyny, że Z.S.S.G., obawiając się grzywny za grę z drużyną „dziką”, ukrywał to przez trzy lata. Tak więc z obawy przed grzywną dziesięciotysięczną naraził się klub ten na stratę 20 tysięcy złotych, których zresztą, rzecz zrozumiała, nie posiada. (go)

Pietrzak mówi o sobie

Reprezentant Łodzi wagi półciężkiej uprawia boks meczowe 2 lata

Łódź, 7 listopada

— Pie-trzak! Pie-trzak! Pie-trzak! Nazwisko to skandowane przez tysiąc widzów zebranych w niedzielę w sali Filharmonii rozbrzmiewało przez całe trzy rundy walki kaliszanina z Weznerem. Bo też walka w wadze półciężkiej, w której spotkali się młody kaliszanin Pietrzak z bardziej rutynowanym pomorzaniem Weznerem miała dla ogólnego wyniku spotkania Łódź — Pomorze niezwykle doniosłe znaczenie. Od wyniku tej walki zależało, czy Łódź meczu nie przegra. Pietrzak nie zawiodł oczekiwań widzów i uzyskał remis, zdobywając dla Łodzi ósmy punkt. Później również niespodziewany remis Kłódasa z Chomą sprawił, że Łódź spotkanie wygrała.

Pietrzaka łapiemy natychmiast po walce. Jest on jeszcze mocno zdenerwowany, przeżywa bowiem całą walkę, przyczem remis z Weznerem jest największym sukcesem w krótkiej dotychczasowej karierze pięściarskiej kaliszanina. W Łodzi poznano Pietrzaka dopiero przed paru zaledwie tygodniami, gdy w ramach zawodów na rzecz budowy przedszkola w Radogoszczu stoczył walkę z Chmielewskim. Wtedy Pietrzak, mimo wielkiej przewagi łodzianina przetrzymał przez trzy rundy.

Pietrzak zawodnik którego Łódź niemal wcale nie zna zdobył sobie odrazu sympatie całej widowni łódzkiej. Dziś Pietrzak przedstawił się tam naszej publiczności opowiadając nam o swej krótkiej karierze pięściarskiej.

— Boks zacząłem uprawiać pod koniec 1933 roku — mówi Pietrzak — w Kaliskim Klubie Sportowym, do którego i obecnie należę. Instruktorem naszej sekcji jest Anioła, były zawodnik

poznajskiej Warty, któremu wiele zawdzięczam. Dotychczas walczyłem jeszcze bardzo mało, bo wiem u nas w Kaliszu imprezy pięściarskie są jeszcze rzadkością. Na swem koncie mam same poważne spotkania, a to z Szymurą z którym przegrałem na mistrzostwach Związku Strzeleckiego, dalej z poznańskim Kłemeckim (HCP) z którym zremisowałem, trzy zwycięstwa w spotkaniach z mistrzem okręgu łódzkiego pabjanicznianem Kraszewskim i wreszcie walki stożone ostatnio w Łodzi z Chmielewskim, Doro-bą i Weznerem.

O Pietrzaku rozmawialiśmy też z trenerem olimpijskim Polskiego Związku Bokserskiego Billy Smithem. Mr. Smith jest zdania, że Pietrzak jest znakomitym materiałem na dobrego zawodnika, potrzebny mu jest jednak systematyczny trening pod odpowiednim kierownictwem. Zdaniem trenera Smitha Pietrzaka warto było ściągnąć do Łodzi na czas jego pobytu w naszym mieście, a napewno by się wiele nauczył. Po walce udzielił trener Smith Pietrzakowi kilku rad na podstawie obserwacji z jego walki z Weznerem, ale to przecież nie może wystarczyć.

Trener Smith pozostał w Łodzi jeszcze do 1 grudnia, byłoby więc bardzo pożądanym by Kaliski Klub Sportowy względnie też, o ile ten nie ma na to odpowiednich środków finansowych, zarząd ŁOZB postarał się o umożliwienie Pietrzakowi przyjazdu na ten okres do Łodzi. Leży to nietylko w interesie tego zawodnika, ale zarówno pięściarstwa łódzkiego jak też i propagandy pięściarstwa na terenie kaliskim. (go)

Bieg naprzelaj

dla wszystkich członków organizuje Makkabi

Łódź, 7 listopada.

Makkabi organizuje w przyszłą niedzielę, dnia 17 b. m. jesienny bieg naprzelaj zamknięcia sezonu.

Bieg dostępny jest dla zawodników wszystkich sekcji, przyczem dla zachęcenia do jaknajliczniejszego startu, ofiarowało kierownictwo klubu oprócz puharu i żetonu dla zwycięzcy, także wiele nagród dla zwycięzców poszczególnych sekcji.

Mecze towarzyskie

zamiast niepotrzebnie przerwanych spotkań o mistrzostwo

Łódź, 7 listopada.

Na zarządzenie władz piłkarskich przerwano w okręgu łódzkim spotkanie o mistrzostwo, tak że od kilku tygodni, mimo iż pogoda w niedzielę przeważnie dopisuje nie mieliśmy w Łodzi żadnej ciekawszej imprezy.

Nie wszystkie kluby zgadzają się jednak z uchwałą władz, czego dowodem, że prowincja rozgrywa każdej niedzieli spotkania towarzyskie. Na nadchodzącą niedzielę oprócz kilku spotkań w Pabjanicach przewidziany jest również towarzyski mecz w Zgierzu między tamtejszym Sokotem a Widzewem łódzkim.

MiniatURY

Uśmiechnij się

Pani Lula odkłada książkę i wzdycha ciężko.
— Skończyłaś — pyta małżonek.
— Tak...
— No i jakże ci się podobała?...
— Początek niezły, ale koniec fatalny...
— Czego chcesz?... Przecie autor zaznaczył na wstępie, że to jest prawdziwy, społeczny romans...

**

Pan Alojzy siada przy stoliku restauracyjnym.

— Co dla szanownego pana?...
— Obiad...
— Proszę... Oto karta... Co pan szanowny sobie wybierze?...
— Pan mi będzie łaskaw dać zamiast zupy piwo, a zamiast kompotu cygaro...
— Dobrze, proszę pana... A co zamiast mięsa?... Może godzinka bilardu?

**

Pan Gągądzelski zachorował i wezwał lekarza, który kazał mu pić grog z rumu.

— Panie doktorze, ja nie używam alkoholu...
— broni się Gągądzelski.
— Rozumiem pańskie szlachetne intencje, ale tu chodzi o lekarstwo...
— Tak, ale niech pan doktor sobie wyobrazi co pomyśli moja służąca, gdy zażąda za gorącej wody...
— Pan jej powie, że woda potrzebna panu do golenia...

Po tygodniu lekarz ponownie odwiedził Gągądzelskiego. Drzwi otworzyła mu służąca. Ujrzawszy lekarza, zawołała:

— Dobrze, że pan doktor przyszedł...
— Dlaczego?... Co się stało?...
— Nasz pan zwarzował...
— Na litość boską!...
— Zupełnie zwarzował, panie doktorze!... Cały dzień nic nie robi tylko się goli!

**

Dwaj panowie grają w bilard.
— Dlaczego nie zdejmujesz marynarki? — pyta pierwszy. — Przecie tu strasznie gorąco!
— Nie, dziękuję... Powiem ci prawdę... Noszę cerowaną koszulę... Ale dlaczego ty nie zdejmujesz marynarki?...
— Powiem ci również prawdę: — moja koszula nie jest zacerowana...

**

Alojzy chwali się przed przyjacielem.
— Zareczyłem się... Powiadam ci cud kobieci... Tak pięknej niewiasty nie było jeszcze na świecie... Trzy gracie w jednej osobie...
— Co?... Taka łęga!...

Z placu wojny w Abisynji



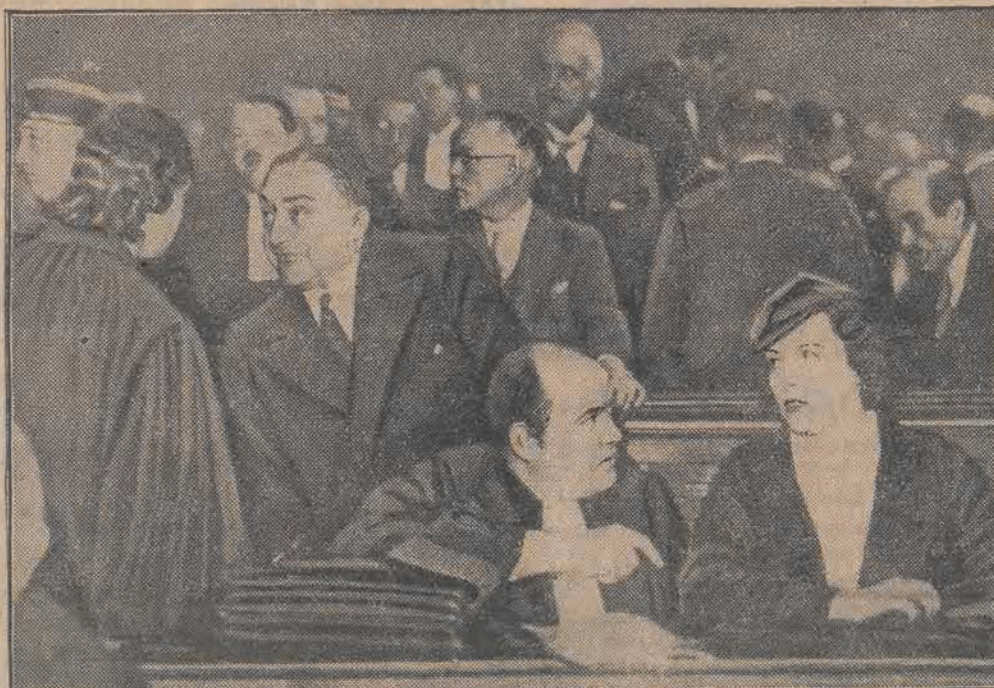
Miasto Harrar, jeden z najbliższych celów ofensywy włoskiej.

ATAK LOTNICZY NAD OGADENEM.



Oddziały abisyńskie w pustyni Ogaden posiadają karabiny maszynowe do ostrzeliwania samolotów. Na zdjęciu widzimy atak lotniczy włoski na obóz abisyński.

Proces spółników Stawiskiego w Paryżu



W poniedziałek rozpoczął się przed sądem przysięgłych w Paryżu wielki proces przeciwko spółnikom Stawiskiego. Na zdjęciu widzimy na pierwszym planie, na ławie oskarżonych żonę wiekiego aferzysty, Arlette Stawiską.

NIEMIECKA SZKOŁA SZTABU GENERALNEGO.



Po wprowadzeniu powszechnego obowiązku służby wojskowej w Niemczech, założono również szkołę sztabu generalnego, co było także zabronione przez traktat wersalski. Na zdjęciu widzimy wykład w tej szkole.

Codzienna nowelka „Expressu”.

Listy, których nie otrzymała

Na poczcie panował wielki ruch. Przy wszystkich okienkach tłoczyli się ludzie.
Urzędniczka, wydająca listy, nadsyłane na poste-restante, załatwiała szybko interesantów.
W tej chwili właśnie do okienka zbliżyła się młoda, skromnie ubrana dziewczyna.
— Nazywam się Irena Roben, — powiedziała nieśmiało — Czy jest dla mnie list?
— Roben — mruknęła pod nosem urzędniczka, sięgając do odpowiedniej przedziałki, na literę „R” — Nie... Niema.
Młoda dziewczyna opuściła gmach poczty ze spuszczoną głową.
Nazajutrz zjawiła się o tej samej porze.
— Niema — znów padła odpowiedź.
W ciągu całego tygodnia nie opuściła ani jednego dnia.
Łudziła się ciągle nadzieją, że otrzyma list.
I za każdym razem urzędniczka odpowiadała jej sucho:
— Niema...
To było okropne.
Robert wyjechał przed dziesięć dniami. Od wielu miesięcy był bez pracy. I wreszcie otrzymał posadę w obcym, dalekim mieście.
Irena nie ucieszyła się z tą wiadomością. Wolała, by wszystko zostało po stare-

mu. Bała się rozłąki. Robert był bardzo przystojny. Kto wie, czy mu jakaś dziewczyna nie zawróci głowy?
— Gdy tylko zorientuję się na miejscu — mówił, spoglądając jej czule w oczy — natychmiast wezwę cię. Obiecuję mi niezłe warunki. Rzucisz swą nędzną posadkę. Pobierzemy się i będziemy razem.
Irena uśmiechała się smutnie.
Wydawało jej się to wszystko takie nieprawdopodobne. Nie wierzyła we własne szczęście.
Przypadek chciał, że w przeddzień wyjazdu Roberta wymówiono jej pokój, w którym do tej pory mieszkała. Nie zdążyła jeszcze wynająć innego.
— Nie mogę ci nawet dać mego adresu — powiedziała — Przecież jeszcze nie wiem, gdzie będę mieszkała.
— To głupstwo! — roześmiał się — Będę pisał na poste-restante!
— A jeśli listy zaginą? — spytała z niepokojem.
— Dlaczego miałyby zaginąć? Tyle ludzi w ten sposób koresponduje. Zresztą nie mamy innego wyjścia. Nie wiem jeszcze, gdzie będę mieszkała!
Irena odprowadziła go na dworzec. Starła się zachować spokój. Robert nie znośił łez.
Ale gdy pociąg ruszył, wybuchnęła głośnym płaczem...
Dziesięć dni już minęło od tego czasu.

Nie otrzymała ani jednego listu.
Nie ulegało wątpliwości, że coś się musiało stać. Przecież obiecał, że napisze natychmiast po przyjeździe.
Może zachorował? Może uległ jakiejś wypadkowi?
Gdyby miała pieniądze, pojechałaby natychmiast. Ale to było niemożliwe. Podróż była bardzo kosztowna, poza tym zaś nie chciano jej zwolnić z pracy.
Po południu jeszcze raz udała się na pocztę.
— Niema — usłyszała znów straszną odpowiedź.
Powlokła się ociężale w kierunku swego mieszkania.
Znów zamknęła się w czterech ścianach małego, ponurego pokoiku i będzie płakać.
Jakie to straszne! Dlaczego pozwoliła mu wyjechać? Przecież przeczuwała nieszczęście...
Przed jakąś kawiarnią zaczepił ją młody mężczyzna.
Irena w pierwszej chwili go nie poznała i cofnęła się.
— Jak się miewasz, Irenko? — zawołał wesoło.
To był jeden z kolegów Roberta.
— To ty! — powiedziała — Dawno już ciebie nie widziałam.
— Przez ostatnie cztery tygodnie wędrowałem po kraju — odparł jej. — A propos, spotkałem się z Robertem. Mówię ci, to jest prawdziwy szczęściarz! Ma doskonałą posadę!
Irena spoglądała nań z przerażeniem.
— Czy... czy... nic o mnie nie mówił?
— Nie. Rozmawialiśmy zresztą bardzo krótko. Spieszyłem się bardzo. Mój

pociąg odchodził za kilka minut.
— Kiedy to było? — spytała cicho.
— Przed sześciu dniami.
Irena milczała.
A więc spotkali się czwartego dnia po jego wyjeździe! I nawet nie przesłał jej ukłonów. Teraz już jest wszystko jasne.
Chciał jej się pozbyć. A ona go tak kochała!
Podała w milczeniu rękę młodemu mężczyźnie.
Bała się, że wybuchnie płaczem.
— Czego się tak spieszysz? — spytał zdziwiony.
Nie odpowiedziała mu.
Pobiegła szybko.
Po kilkunastu minutach znajdowała się już w domu.
Rzuciła się na łóżko, głośno płacząc.
Teraz już wszystko było stracone. Nie miała pogo żyć.
Późnym wieczorem odzyskała spokój.
Narzuciła na siebie płaszcz i udała się do najbliższej apteki. Kupiła truciznę.
Nazajutrz rano znaleziono ją martwą.
W urzędzie pocztowym leżała cała paczka listów, wysłanych przez Roberta.
Pisał jej, że doskonale się urządził, że pragnie, aby jaknajszybciej do niego przyjechała.
Robert miał bardzo niewyraźny charakter pisma. Literę R pisał, jak K.
Urzędniczka, sortując korespondencję, odkładała jego listy do innej przedziałki...
Dol.

Konto P. K.O. „Wydawnictwo „Republika“ Nr. 68.14 8
Tel. Red.: 127-24, 136-43, 136-44, 189-00. Rękopisów nadesłanych nie zwraca się.